Nr. 80. Lwów — Piątek dnia 7 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 7 pt. św. Hermana W. — Jutro: 8 sb. św. Dyonizego — Zwiast. NMP. Gabryela Ar.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 35. Zachód „ „ 6 m. 31.

Długość dnia godzin 12 min. 56. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Rosyjskie reformy w naszych ziemiach.

Parę dni temu rozmawiał król Karol rumuński z dwoma wiedeńskimi dziennikarzami o wszystkiem, co się teraz dzieje na świecie, a oni podali treść tej rozmowy w swem piśmie „Zeitschrift für Staats- und Volkswirtschaft“. Naturalnie, król mówił tak, jak wypadało monarsze, który wiedział, że każde jego słowo będzie ogłoszone i rozpatrywane pod mikroskopem. Pozwolił tedy sobie tylko na jedną krytykę, mianowicie powiedział, że pod Mukdenem Rosyanie nie mieli żadnego wyobrażenia o swem położeniu, o siłach przeciwnika, jego rozkładzie strategicznym i zamiarach. Niemal w przeddzień tej straszliwej bitwy postanowili niektórzy zagraniczni oficerowie, znajdujący się przy rosyjskim sztabie, odjechać z linii bojowej do jakiegoś miasta po sprawunki, udali się więc do komendy głównej z zapytaniem, czy mogą to zrobić bez straty jakiejkolwiek akcyi, godnej uwagi? Odpowiedziano im, że śmiało mogą pojechać nawet na długi urlop, bo jeszcze bardzo nieprędko Japończycy będą w stanie rozpocząć ruch zaczepny. A tymczasem już na drugi dzień zaczęła się walna bitwa. Oprócz tej uwagi o rosyjskiem prowadzeniu wojny, wszystko inne wychwalał król Karol. Węgierski galimatyasz jest zjawiskiem ogromnie smutnem, ale w końcu Węgrzy zrozumieją swój interes i wszystko będzie dobrze. Sułtan jest mądrym i łaskawym władzcą, najlepiej życzy swym narodom, a że książę Ferdynand bułgarski jest także znakomitym monarchą, który wszystko przewiduje, a kieruje się sprawiedliwością, więc chociaż ciężko jest na Bałkanie, jednak do wojny tam zapewne nie przyjdzie. Rosya znajduje się w położeniu ogromnie trudnem, nawet bolesnem, ale nie można mówić, że rozpaczliwem. Najbardziej przykre to, że takie smutki przeżywa, tyle niezasłużonych cierpień znosi cesarz Mikołaj II, który jest monarchą najlepszych chęci, wzniosłych uczuć, głębokiego zrozumienia potrzeb swego narodu i serdecznego pragnienia uczynić im zadość.

Ale o czynownictwie rosyjskiem król Karol nie wspomniał. Może dlatego, że o niem nie mógłby powiedzieć tego samego, co o carze Mikołaju II. A jednak, gdy mówił o carskich cierpieniach i smutkach, to aby dać ich przyczynę, powinien był napomknąć o czynownictwie, bo właśnie ono tylko paraliżuje wszystkie jego dobre zamiary. Najlepiej to widzimy na postępowaniu z nami. Już w roku 1895-ym car postanowił rozpocząć nowy okres w stosunkach polsko-rosyjskich: odwołał Hurkę, przyjechał do Warszawy, stale omijanej przez jego ojca, powiedział wtedy obywatelstwu: „Ja wam wierzę“, polecił Imeretyńskiemu rozpocząć reformy. Nasze społeczeństwo bez wahania wyciągnęło rękę do zgody — a cóż się z tego stało? Łudzili się wszyscy, nie łudził się tylko Berlin. Właśnie wówczas zmarły parę tygodni temu minister spraw wewnętrznych Hammerstein rzekł do kilku polskich deputowanych, że Królestwo Polskie nic nie dostanie, nawet na obwinięcie palca. Jak można było temu wierzyć, kiedy tego samego dnia car w Kijowie zaprosił wielu Polaków na swój parowiec i robiąc z nimi wycieczkę po Dnieprze, częstował ich papierosami i mówił, że dużo, bardzo dużo się zmieni? Rzeczywiście zmieniło się dużo: przyszedł do Warszawy gorszy od Hurki satrapa — Czertkow. Już więc wtedy pilna była potrzeba zmian i car to uznawał, a dopiero teraz przypomniał to sobie w liście odręcznym do jenerała Maksymowicza, znowu zapowiadając „troskliwe rozważanie dojrzałych potrzeb społeczeństwa polskiego“. Przez dziesięć lat pozostawało carskie życzenie tylko życzeniem, a stało się to oczywiście z woli czynownictwa, jaką zaś jest ta wola, car nie wiedział, lecz wiedziano w Berlinie.

Idźmy dalej. W manifeście z grudnia roku ubiegłego car zapowiedział ogólne reformy dla całego państwa, dla wszystkich mieszkających w niem narodów, dla wszystkich wyznań. Nie powiedziano w tym manifeście, jakie to mianowicie będą reformy, kontury ich troskliwie osłonięto frazesami mglistymi, które można było różnie tłómaczyć, lecz jedno było powiedziane wyraźnie, że równouprawnienie powinno być zupełne.

Cóż z tego wyszło? W Finlandyi są szkoły szwedzkie i fińskie, w trzech guberniach nadbałtyckich, gdzie rządzą Niemcy, wolno utrzymywać szkoły prywatne z niemieckim językiem wykładowym, a w radach gminnych i powiatowych urzędować po niemiecku, natomiast w Królestwie Polskiem tego wszystkiego nie wolno, bo uwłaczałoby „wysokiemu stanowisku, jakie się słusznie należy językowi państwowemu“. Życzenie, aby szkoły były polskie, jest „nadmiernem uroszczeniem“. Co więcej! Zgodnie z ustawami, rady gminne powinny obradować po polsku, gdzie radni nie umieją po rosyjsku. Czertkow zmienił to samowolnie, oświadczywszy, że niech urzędują po rosyjsku, lub wcale nie urzędują. Teraz gminy gdzie niegdzie same wróciły do ustawowego porządku. Uznano to za bunt, wójtów w tych gminach oddalono, wybadano, kto mógł ich do tego zachęcić i te osoby wydalono z kraju. A zatem stosowanie się do ustawy jest ciężkiem przestępstwem, chociaż w grudniowym manifeście ozn jmiono, iż wszelka samowola czynowników będzie karana surowo, a moc obowiązującą mają tylko ustawy.

Manifest zapowiedział równouprawnienie wyznań. A oto komitet ministrów wezwał rzymsko-katolickiego metropolitę, aby po naradzie z biskupami przedstawił memoryał o potrzebach naszego Kościoła, albowiem rząd jest skłonny przyznać mu tolerancyę „w granicach możliwości“. Jakże tu się rozumie równouprawnienie?

Wreszcie teraz komitet ministrów „w zasadzie“ orzekł, że w tak zwanym „Kraju zachodnim“, to znaczy na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyznie można Polakom pozwolić nabywać ziemię, czego im od 10 grudnia r. 1864-ego nie wolno, lecz przytem obszar ziemi, znajdujący się w rękach rosyjskich, nie może się zmniejszyć. Znaczy to innemi słowami, że wolno Polakom nabywać tylko od Polaków, — od nikogo więcej. Odtąd więc mogą się tylko zmieniać nazwiska właścicieli folwarków, będących w rękach polskich, — żadnej innej zmiany! To się nazywa równouprawnieniem. Okazuje się z tego, że pozostawiono nam nie już równe prawa, ale znacznie większe, niż Rosyanom, gdy chodzi o wysokość podatków, albo o szafowanie krwi. Kraje polskie płacą gruntowego podatku, biorąc średnio, 70 kopiejek z dziesięciny ($1^1/_4$ morga), a gubernie rosyjskie, również średnio, płacą 13 kopiejek. Ludność polska pod rosyjskiem panowaniem stanowi 11% ogółu zaludnienia całej monarchii. Gdyby było równouprawnienie, to również 11% Polaków mogłoby stać się ofiarą wojny z Japonią. Tymczasem, wedle podanych teraz przez rosyjskie dzienniki obliczeń, jest dotąd poległych, rannych i wziętych do niewoli 335 tysięcy ludzi, a w tej liczbie katolików 800 oficerów i 56.000 żołnierzy, ponieważ zaś katolikami są tylko Polacy, więc ich podatek krwi i życia wynosi przeszło 16%.

Tak oto czynownictwo pojmuje nasze równouprawnienie w Rosyi. Chętnie wierzymy w szlachetność uczuć cara Mikołaja II, w charakteru jego wzniosłość, w ogrom jego cierpienia, ale i nasze narodowe uczucia nie są mniej szlachetne, nasze cierpienia nie mniej bolesne. My z carem mamy jednego nieprzyjaciela: czynownictwo. Że ono silniejsze od niego — czyjaż to wina?

Wojna.

Jest już wiadomość zupełnie pewna, że na oceanie Indyjskim nie było dotąd spotkania floty rosyjskiej z japońską. Znane doniesienie z Colombo na Ceylonie o potyczce, podczas której admirał Togo zatopił dwa rosyjskie krążowniki, okazało się zmyśleniem. Dziś wiadomo dokładnie, że admirał Rożestwieński popłynął ze swą armadą z Madagaskaru w kierunku północno-wschodnim, jakby na spotkanie eskadry admirała Niebogatowa, która parę dni temu przepłynęła mimo angielskiej wyspy Perim w cieśninie Bab-el-Mandebskiej i wzięła kurs w stronę wyspy Sokotory, a zatem już się teraz znajduje na oceanie Indyjskim. Razem z tą eskadrą flota Rożestwieńskiego będzie liczyła 35 okrętów bojowych i 19 transportowych — siłę tak znaczną, że Japończycy z pewnością jej nie zaczepią na obcych wodach, daleko od swego lądu i swoich portów, do których mogą się cofnąć w razie nieszczęścia, albo przynajmniej odesłać do nich okręty, zepsute podczas boju. Zresztą nie wiadomo jeszcze, czy po złączeniu się z Niebogatowem admirał Rożestwieński odrazu popłynie na japońskie wody, czy też znowu wróci do zatoki Nossi-Bé na Madagaskarze, aby tam się doczekać czwartej rosyjskiej eskadry, którą teraz zaczęto formować, a raczej tworzyć z niemieckich statków transportowych, zakupionych bardzo drogo w Hamburgu. Te statki są teraz przerabiane przez Niemców na krążowniki, a uzbrajane przez Kruppa. Załoga niemiecka będzie je obsługiwała tylko do Oboku, francuskiego portu na południe od cieśniny Bab-el-Mandeb, tam zaś odda je marynarzom rosyjskim, którzy tymczasem przybędą statkami i kolejami z portów morza Czarnego. W kontrakcie z Niemcami Rosya wyraźnie się zobowiązała zluzować niemiecką załogę najpóźniej wtedy, gdy okręty owej czwartej eskadry wpłyną na wody, objęte wojną, a może to się stać najdalej w Oboku. Z takich przygotowań rosyjskich wynika, że w Petersburgu wcale się nie śpieszą bronić Władywostoku i Sachalinu, jak gdyby zamierzali stracić wszystko, aby potem wszystko odbierać. Może już będzie za późno, w każdym jednak razie widać, że Rosya jest zdecydowana prowadzić wojnę bardzo długo. Wskazuje również na to petersburskie doniesienie, że z cenzury nakazano dziennikom energicznie przemawiać za prowadzeniem wojny jak najdłużej, aż do pokonania „zuchwałej“ Japonii.

Tymczasem na lądowej widowni wojny zaszły teraz dość ważne zmiany. Jenerał Leniewicz przesunął cały front swojej armii nieco na wschód. Jego centrum stało przy kolei z Mukdenu do Charbina, teraz zaś stoi przy niej prawe skrzydło, centrum przesunęło się do Kirynu, a lewe skrzydło jeszcze dalej na wschód i nieco się wstecz odchyliło, tak, że cały front tworzy znowu wielki łuk, wypukłą stroną zwrócony ku południowi i wschodowi. Porzucając kolei, Rosyanie spalili stacye Szuanmiaoncy, Sipinczaj i Gonciadań, a tory i nasypy zburzyli. To przesunięcie frontu zostało wywołane tym faktem, że korpus Kurokiego zajął Hialung nieopodal Kirynu, a od strony północnej Korei, a więc ze wschodu, pokazała się piąta armia japońska pod komendą jenerała Kawimura. Dotąd na bajkę wyglądało istnienie tej armii, lecz teraz w Tokio ogłoszono podziękowanie mikada Kawinurze za dzielne wykonanie pochodu w stronę Kirynu. Być może, że pod tem miastem jen. Leniewicz spróbuje szczęścia bojowego, aby zatrzymać pochód Japończyków na Charbin, którego mieszkańców swoją drogą uprzedził, iżby się wynieśli na Sybir, jeżeli chcą uniknąć okropności wojny.

Szczegółowy rachunek rosyjskich strat, podany teraz przez petersburskie dzienniki, jest taki: Zabito lub ciężko zraniono nad rzeką Sza 45.000, w Porcie Artura 46.000, pod Laojanem 25.000, pod Hajchontajem 13.000, pod Wafankou 4000, nad rzeką Jalu 2400, pod Semuczenem 1900, w innych drobnych bitwach razem 5600, na morzu 9800, pod Sandepu 10.000, pod Mukdenem 175.000. Chorych i obłąkanych 94.839 — razem licząc okrągło 335.000. Stracono jako jeńców lub jako zbiegów trochę więcej jak 95.000. Stracono dział 1480, mnóstwo karabinów, amunicyi, zapasów, szyn i lokomotyw, wreszcie okrętów, fortów i miasta Dalny i Port Artur. Razem wartość tej straty — 900 milionów rubli, a ponieważ prowadzenie wojny kosztowało dotąd miliard 100 milionów, przeto kosztuje ona już 2 miliardy.

Korespondencye.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Brak kandydatów niemieckich na posady sędziowskie w Czechach. — Fabryka fałszowanego wina w Langenlois. — Proces przeciw małżonkom Kleinom, mordercom starego Sykory. — Jacht królowej Dragi na sprzedaż).

(y). Zdarzył się właściwie fakt, świadczący wymownie o tem, jaką wartość mają powtarzające się tak często skargi szowinistycznych pism niemieckich i rozmaitych agitatorów na upośledzenie żywiołu niemieckiego w Czechach i nie dość ściśle przestrzeganie narodowościowego równouprawnienia w tym kraju. Oto właśnie było do obsadzenia przy władzach sądowych w Czechach 57 posad adjunktów, z tych 31 w okręgach wyłącznie czeskich, 23 w okręgach wyłącznie niemieckich, a 3 w mięszanych pod względem językowym. Rozpisano konkurs na te posady, przyczem zastrzeżono wyraźnie, że pierwszeństwo do otrzymania posad w okręgach niemieckich, mają kandydaci narodowości niemieckiej i nie wymaga się od nich wcale znajomości drugiego języka krajowego, tj. czeskiego. I cóż się dzieje w dalszym ciągu? Oto na 23 posad w sądach niemieckich zgłasza się wszystkiego dziesięciu kandydatów Niemców, odpowiadających warunkom ustanowionym w konkursie, tj. posiadających egzamin sędziowski. Oczywiście, że wszyscy oni otrzymali posady, pozostałych jednak 14 posad musiało ministerstwo sprawiedliwości w braku niemieckich kandydatów, chcąc nie chcąc obsadzić Czechami. Jeden z przywódców Niemców czeskich p. Prade, nie mogąc z tej sprawy ukuć żadnego zarzutu przeciw ministerstwu sprawiedliwości, obwinia prezydenta wyższego sądu krajowego w Pradze p. Wessely'ego, że to on nie stara się o wyhodowanie dostatecznego „narybku“ sędziowskiego dla sądów niemieckich w Czechach i domaga się od niego, ażeby on ściągał do Czech z innych prowincyi młodych praktykantów sądowych narodowości niemieckiej. Nadto, ażeby uniknąć na przyszłość podobnej kompromitacyi jak ta, która obecnie spotkała obóz niemiecki, poruszono w niemieckich sferach poselskich myśl zebrania funduszów na udzielanie stypendyów w czasie bezpłatnej służby młodym prawnikom Niemcom, którzy poświęcą się służbie sędziowskiej.

W miejscowości Langenlois, niedaleko Wiednia, wykryto fabrykę fałszowanego wina, które, jak stwierdzono na podstawie dotychczasowych dochodzeń, dostawało się w znacznych ilościach także do Galicyi. Właścicielem tego „laboratoryum“ jest zamożny bednarz i właściciel rozległych gruntów w Langenlois Leopold Dechant, a na jak wielką skalę uprawiał on swój oszukańczy proceder, okazuje się najlepiej stąd, że w ciągu niespełna roku sprowadził do fabrykacyi wina przeszło 800 litrów spirytusu i 4000 kilogramów rodzynków. Przed laty dwunastu był ów Dechant jeszcze całkiem biednym człowiekiem, a dziś ma duży majątek. Fabrykacya wina odbywała się u niego zawsze w nocy, wodę ze studni pompował on przy pomocy motoru od godziny 11 do 2 w nocy i osobiście był tem zajęty. Sporządzone przez się „wino“ wysyłał Dechant, jak wspomniałem, do Galicyi, a nadto do Czech, Szląska i Morawy. Sprawa ta budzi w całej okolicy ogromne zaciekawienie, a śledztwo karne przybiera wielkie rozmiary.

W tym miesiącu jeszcze odbędzie się przed tutejszym sądem przysięgłych proces przeciw małżonkom Kleinom, oskarżonym o zamordowanie bogatego starca Sykory. Wiadomo, że Kleinowa zwabiła Sykorę, który pomimo swych siedmdziesięciu lat lubił awanturki miłosne, do swego mieszkania, tam zadusiła go, trupa zaszyła do worka i schowała pod kanapę, sama zaś wziąwszy z kieszeni paltota zamordowanego starca klucze od jego mieszkania, poszła tam i z kasy Sykory zabrała wszystkie papiery wartościowe i gotówkę, ogółem kilkadziesiąt tysięcy koron, — poczem w towarzystwie swego męża, mechanika Kleina, którego czynny współudział w tej okropnej zbrodni wyjaśni dopiero akt oskarżenia, uciekła do Paryża. Popyt o bilety na tę sensacyjną rozprawę jest tak niesłychany, że gdyby prezydyum sądu chciało uwzględnić wszystkie, bardzo silnemi protekcyami zazwyczaj poparte prośby i dopuścić zgłaszające się osoby do „przyjemności“ oglądania tej zbrodniczej pary, to musiałoby chyba urządzić tę rozprawę nie w zamkniętej sali, ale na jakiemś wielkiem błoniu pod gołem niebem. Dość powiedzieć, że niemal wszystkie ambasady i poselstwa tutejsze, nie wyłączając chińskiego, wstawiają się za swymi protegowanymi i proszą dla nich o karty wstępu.

W przystani naddunajskiej w Praterze będzie od jutra do oglądania, a ewentualnie i do kupienia piękny okręcik, przypominający żywo krwawy dramat królewski, jaki rozegrał się przed niespełna półtora rokiem w Belgradzie. Jest to jacht „Draga“, należący niegdyś do zamordowanej małżonki ostatniego z Obrenowiczów. Piękny ten parowiec, urządzony z nadzwyczajnym komfortem, ma 37 metrów długości, $6^1/_2$ metrów szerokości i maszynę o sile 230 koni parowych. Spadkobiercy Dragi wysłali go w podróż Dunajem, aby dać osobom chęć kupna mającym, sposobność dokładnego obejrzenia go i ewentualnie nabycia. Od soboty stoi on na kotwicy w Preszburgu, a jutro zawinąć ma do Wiednia. Oglądać go można za opłatą 40 halerzy od osoby.

Co i o czem piszą.

Z powodu, że za rok odbędą się już wybory do Rady państwa, zwraca galicyjski korespondent *Dziennika poznańskiego* uwagę na te fakta i czyny, które już teraz znamionują, że ludzie przygotowują się do owych wyborów. Między niemi jedno z pierwszych miejsc zajmuje akcya stronnictwa demokracyi chrześcijańskiej. Założyło ono w tym celu dwutygodnik pod tytułem *Postęp* i powierzyło ego redakcyę osobie, która nadała mu kierunek antysemicki. Korespondent *Dziennika poznańskiego* wypowiada z tego powodu następujące uwagi:

Pismo to nie porwie za sobą mas ludowych, obrabianych najzręczniejszą i najprzewrotniejszą agitacyą socyalistyczno-żydowską. Można pozyskać masy ludowe jeszcze chrześcijańskie, ale tylko długą, systematyczną pracą na tle katolickiem i demokratycznem w mieście i za miastem. Niestety do takiej systematycznej pracy, takiej pracy, jaką prowadzą dla celów przewrotnych socyaliści, ludowcy a dawniej i X. Stojałowski w krakowskiej ziemi, nikt z żywiołów konserwatywno katolickich zabrać się nie chce i nie umie i dlatego to mandat mają socyaliści prawie zapewniony, mimo, że przeciw dyktaturze trybuna Daszyńskiego nawet w jego własnych szeregach budzi się opozycya. Daszyńskiego stanowisko nie tylko podtrzymuje ruchliwość socyalistów, ale przedewszystkiem błędy i niezgoda jego przeciwników.

Do takich błędów między innemi należy w chrześcijańsko-społecznem piśmie, jak *Postęp*, wybitnie antysemicki ton pisma. Redaguje dwutygodnik konwertyta żydowski i być może dlatego ton pisma jest taki antysemicki, ale w takim razie pismo nie jest, ściśle biorąc, chrześcijańskiem. Piętnujemy wyzysk żydowskich lichwiarzy, żydowskich handlarzy dziewcząt, żydowskich gorszycieli, bluźnierców, ale tak samo i chrześcijańskich lichwiarzy, gorszycieli i bluźnierców. Piętnując cały szczep bez wyjątku wprowadzamy talmudystyczne lub pogańskie pojęcia pogardy rasowej i religijnej do innowierców, co z chrześcijańskim charakterem pisma się nie zgadza, powtóre antysemityzmem bez-

---

1)

Z wrażeń włoskich.

Wenecya.

W zatoce Adryatyku tak modrej, jakby chłonęła w siebie błękit nieba, wyrasta Wenecya la Bella. Dziwne to miasto i jedyne w świecie. Nic w niem nie odpowiada wyobrażeniom dzisiejszego świata cywilizowanego. Żadnej tu gorączki życia, szarości powszedniej, ruchu miejskiego. Całość jest tak odmienna, że zdaje się być fragmentem innego świata. Sam już wjazd do Wenecyi ma cały urok oryginalności. Wązka grobla łączy morskie miasto z lądem. Fale uderzają rytmicznie o koła wagonów, zalewają pomost, to znów się cofają jakby pod naciskiem parowej siły. Ma się wrażenie, że pociąg unosi powierzchnia morska. A z dala na horyzoncie rysują się całem bogactwem linii kopuły, wieże, pałace i kościoły skąpane w jasności blasków słonecznych. Królowa Adryatyku ujęta w błękitne ramy przestrzeni i wody zdaje się być raczej złudzeniem niż rzeczywistością.

Miasto samo potęguje wrażenie. Od pierwszego rzutu oka odczuwa się charakter inny. Taki powstać mógł tylko pod włoskim błękitem, w atmosferze jasnej i pogodnej; przeniesiony hen na północ na tło szare, smętne i mgliste skurczyłby się i zmarniał. Tylko w tej ciszy, blasku i sławie, mogła pani mórz swe skrzydła jak ptak do lotu rozwinąć i roztaczać zwycięzkie kręgi na dalekie lądy i morza. A Adryatyk otwierał jej szeroko swe wrota do potęgi i przepychu.

Dziś już wszystko wionie ruiną, pustką i ciszą zamarłych świetności. Nad kanałami wyrastają stare budowle i pyszne pałace dźwigające brzemię lat wielu; dziś samotne, zaniedbane, opuszczone. Mury popękane, popaczone, popstrzone w pasma czarnej pleśni, pochylają się ku wodzie jakby w smutnej zadumie. Na schodach osiadają porosty mchu, marmurowe łuki, rzeźby i filary powlekają się plamami wilgoci i pleśni. Wszędzie piętno opuszczenia i melancholia, którą wytwarza pustka. Tylko powoje i bluszcze drapując się w fantastyczne festony, rzucają jakiś poetyczny urok na tę smutną całość.

Gondola nasza płynie dalej na Canale Grande pod potężne arkady sędziwego Rialto, koło pałaców Calergich i Barberinich, Desdemony, Mocenigów, Loredanów, koło białych maurytańskich łuków Fondaco dei Turchi, koło wspaniałych romańskich i gotyckich rezydencyi Grimanich i Foscarich. Zewsząd to samo, brak życia i cisza prawie równa śmierci; na progach pałaców ukaże się czasem sylwetka domownika starego. Te mury zdają się tylko żyć przeszłością. Tylko nad niemi unosi się tradycya rodów potężnych i wygasłych, tylko od tych milczących pałaców wieje cała historya wspomnień pysznych i krwawych, tylko czuć jeszcze tchnienie tej świetności, którą burze dziejowe powoli rozkładały i kruszyły, aż wreszcie zmieniły w głuchą lecz wymowną ruinę.

A jednak, ile w nich jeszcze różnorodnego charakteru i oryginalności. Większość pałaców powstała w duchu gotyckim w połączeniu ze sztuką maurytańską; nie ma tu wprawdzie tej fantastycznej filigranowej strzelistości. Tu gotyk nagina się do charakteru narodu i miasta. Filary i kamienne koronki obejmują wysokie okna zakończone ostrołukiem, zamknięte u dołu balustradą lub małymi wąskimi balkonikami. Ściany odrzynają się od białości kolumn przepychem barwnych marmurów. Wielkie drzwi wchodowe nad kanałami wsparte na słupach kamiennych o fantastycznych nagłownikach odkrywają starą patrycyuszowską sień. Przed nimi pochylają się kolorowe pale (do przywiązywania gondoli) odbijające się w zwierciadlanej toni wężowatą łuską. Inne znów budowle, są wytworem renesansu w najbujniejszym rozkwicie. Ich czystość linii i wdzięczna powaga stapiają się z ciszą fali i szafirem nieba w jeden ład i jedną całość. I odczuwa się coraz bardziej to tętno życia włoskiego, co szczęścia i rozkoszy szukało na ziemi. Stąd chęć do wypowiedzenia swych pragnień w malarstwie, rzeźbie, budownictwie. Dla nas, ludzi dzisiejszych sztuka jest tylko zapomnieniem prozy życiowej, dla Włocha była uzupełnieniem jego życia. I w niej on szukał samego siebie. W tych konturach ścielących się pogodnie ku ziemi lub kąpiących się kopułami w błękitach tkwiła cała jego dusza. Nie pojął nigdy ponurego gotyku strzelającego ku nadniebnym wyżynom, w którym mnich średniowieczny wypowiadał całą pogardę dla tego padołu, a szukał tylko wcielenia w kamień idei o nieśmiertelności i wzlotu ducha ku wiecznemu światłu. Włoch, który wziął w duchowej spuściźnie od Greków przeświadczenie, że ziemia jest piękną, a życie dobre, wiedział, że w tem tkwi tajemnica jego estetyki. I przetapiał w kamień te uczucia i ożywiał je tchnieniem własnego temperamentu. Nawet w świątyniach swoich nie rwał się do wyżyn niedościgłych; w miękko nakreślonych kopułach jak tu w San Marco lub Santa Marya della Salute, wyrażał błogosławieństwo Boże na ziemi.

Ruskin mówił, że żadna historya może nie odtworzy tak psychologii narodu jak architektura. Rzeczywiście w tych starych budowlach czytać można jak w otwartej księdze. Zdanie to nigdzie bardziej nie da się zastosować jak w Wenecyi. Sam plac św. Marka jest już żywem świadectwem historyi świetnej Rzeczypospolitej. Przez kraj przeszły kataklizmy dziejowe, przesunęły się wieki i ludzie, przeminęła sława, a on jeden pozostał, ten sam jak wówczas, gdy Wenecyi hołdy tu składały królestwa mórz dalekich i Carogród korzył się u jej stóp; lub gdy z marmurowych schodów dei giganti zstępowali Foscari, Foscarini, a lud wzburzony miotał na ich śnieżne głowy przekleństwa. On to wszystko widział, ten plac i wszystko zapamiętał, by mówić nowym pokoleniom o dawnych dziejach. Był i pozostał duszą miasta. Dziś skupia w sobie cały świat europejski i amerykańskich bisenessmen'ów, roi się od turystów, przekupniów, artystów i poetów, drga życiem, mieni się od barw.

Artystycznym wstępem mu pyszna Piazetta, której progiem jest biała i szeroka Riva dei Schiavoni. Stąd podróżny ogarnia wzrokiem całą długość Canale Grande, maurytańskie i renesansowe linie pałaców i barokowe łuki Santa Maria della Salute, i czerwoną Campanillę San Giorgio, i setki pływających czarnych gondoli aż po tonące w błękicie wybrzeże Lido. Na Riva dei Schiavoni gra życie ludowe weneckie całą gamą kolorów. Moc tu czarnych ogorzałych spieką słoneczną gondolierów i kupców przeróżnych, zwinnych Wenecyanek o skrzącem spojrzeniu i starych wilków morskich zadumanych, zapatrzonych w migotanie fali. A nad tą gwarą codzienną unoszą się jak dwa prastare opiekuńcze duchy, ogromne monolitowe słupy z granitu o wspaniale rozkwitłych kapitelach. Jeden dźwiga św. Teodora, patrona miasta, na drugim spoczął skrzydlaty lew, symbol i godło pani mórz. Ich tłem to Piazetta. Bok jej jeden obejmuje pyszny rząd kolumn pałacu Dożów, drugi zamyka cudna renesansowa biblioteka Sansowina tchnąca wielką pogodą — klasycyzmu. Pierwsze piętro o porządku doryckim jędrnym i męskim unosi szereg wdzięcznych kolumn jońskich. A więc jestto jeszcze to nieśmiertelne zespolenie dwóch pierwiastków duchowych: siły męskiej wspierającej wdzięk niewieści zakutych w kamień genialną dłonią mistrza.

Kl. Z.

(Dokończenie nastąpi).

względnym nawet i najspokojniejszych żydów zmuszamy do solidarnego postępowania z radykałami żydowskimi, którzy nietylko chrześcijańskiemu społeczeństwu, ale i żydowskiemu dają się we znaki. Antysemityzm nie jest zatem ani chrześcijańskim, ani mądrym, przeto u nas i dla nas stanowczo szkodliwym objawem. Piętnujmy złe, ochraniajmy ludzi! Szkoda, że tego nasi chrześcijańscy-demokraci zrozumieć nie chcą, czy nie mogą w interesie choćby własnej sprawy.

Niemcy w przemyśle wszechświatowym,

(Wedle relacyi angielskich).

Narody nietylko na polu bitwy potykają się dzisiaj. Pokojowe kampanie wytrwałe, mozolne a uporczywe, w dziedzinie przemysłu i handlu bez przerwy toczone, stają się w rezultacie daleko acz inaczej groźniejsze, a skutki ich całemu narodowi odczuwać się dają. Tu nie ma przerwy, nie ma zawieszenia broni; nie masz i Czerwonego Krzyża, stowarzyszeń, któreby dłoń pomocną któremukolwiek z walczących podały; nie słychać huku armatniego, ani karabinów szybkostrzelnych; nie ma nawet okrzyków zwycięzcy i jęku konających na przemysłowej niwie. A przecież zwycięstwo Niemców na tem właśnie polu jest rzeczą powszechnie już dziś uznaną, zaprzeczyć się niedającą.

Obraz ekonomicznego życia Niemiec jest to obraz zdumiewającego rozwoju przemysłu i handlu. Długość kolei elektrycznych wynosi w Niemczech 711 mil, to jest właśnie tyle, co długość innych takich kolei na świecie. Z warsztatów okrętowych niemieckich wychodzi co rok więcej statków, niż z warsztatów w któremkolwiek innem państwie. W roku 1896 statki zbudowane w Anglii mogły pomieścić 98 tysięcy ton, a zbudowane w Niemczech 94 tysięcy ton. Był to ostatni rok przewagi angielskiej. W roku 1897 statki zbudowane w Niemczech już mogły pomieścić 107 tysięcy, a zbudowane w Anglii tylko 106 tysięcy ton. Handlowa flota hamburska od roku 1870 zwiększyła się dwunastokrotnie, bremeńska siedmiokrotnie. Towarów przybywało do Hamburga przed r. 1875 mniej więcej po 88 tys. ton rocznie; następnie handel coraz się zwiększał i doszedł do 481.690 ton w roku 1897. W Bremie wzrósł handel morski z 65 tysięcy ton przed dwudziestu laty na 226 tysięcy ton teraz. To samo jest w innych portach. Dochodem z kolei państwowych pokryto procenta od wszystkich pożyczek i została nadwyżka około 20 milionów marek. Z kopalń węgla dobywa się z każdym rokiem więcej o trzy miliony ton, co dowodzi, że liczba i rozmiary fabryk ogromnie się zwiększają. Konsul angielski tłómaczy ten nadzwyczajny rozwój systematycznością pracy, zastosowywaniem niezwłocznem wszystkich odkryć i wynalazków, oraz systemem szkolnym, który zwraca młodzież do handlu i przemysłu.

Jeszcze w roku 1882 „komisya królewska wykształcenia technicznego w Anglii", zwiedziwszy *in corpore* wystawę sztuki stosowanej, urządzoną w Bawaryi, stwierdziła, w poczuciu zupełnej bezstronności, nadzwyczajne postępy dokonane przez Niemcy w dziedzinie przemysłu i wykształcenia technicznego. Zaznaczyła jednak komisya, nie bez pewnej dumy, że Anglia stoi jeszcze o wiele wyżej od Niemiec. Czternaście lat upłynęło od owej chwili, i taż sama komisya królewska, w której znajdowało się jeszcze czterech członków z komisyi roku 1882, przybyła na wystawę elektryczną i przemysłową do Stuttgardu, oraz na nową wystawę sztuki stosowanej do Norymbergi. Wówczas ogłosiła też swoje sprawozdanie, w którem oświadcza kategorycznie, że wszyscy jej członkowie byli uderzeni zdumiewającymi postępami, jakie osiągnęły Niemcy we wszystkich gałęziach od roku 1882.

Komisya nie dotknęła kwestyi konkurencyi, jaką czyni przemysł niemiecki angielskiemu, przyznaje wszelako, że supremacya Wielkiej Brytanii w kilku gałęziach przemysłu jest poważnie zagrożoną.

Członkowie komisyi byli niemniej zdziwieni wobec wielkiej poprawy bytu i życia robotników. Wszędzie daje się zauważyć wyraźna tendencya do zredukowania liczby godzin pracy dziennej, co bynajmniej nie zgadza się ze skargami angielskich fabrykantów, którzy twierdzą, że jeżeli konkurencya Niemiec dokuczliwszą się staje to dlatego, że dzień roboczy jest w Niemczech dłuższy, a zapłata nader niska. W roku 1882 większa część gałęzi przemysłu niemieckiego, jak zapewniają członkowie komisyi królewskiej, była jeszcze w kolebce — obecnie, z upływem lat czternastu, wszędzie zamiast drobnych warsztatów, zajmujących po kilkadziesiąt pracowników, wznoszą się olbrzymie zakłady fabryczne, dające zajęcie tysiącom robotników. Bawarya używała niegdyś wyłącznie maszyn angielskich; dziś nietylko posługuje się własnemi maszynami, ale je wywozi, współzawodnicząc pod tym względem z fabrykantami angielskimi. W ciągu tego samego okresu również sieć kolei żelaznych niemieckich rozszerzyła się bardzo, przybliżając temsamem do wybrzeży morskich ogniska centralne ruchu przemysłowego i ułatwiając to przybliżenie za pomocą zniżonych taryf.

Widzimy stąd, jak dalece sprawa oświaty łączy się ściśle z rozwojem przemysłu i handlu. Jest to tak oczywistem, że wszelka w tym kierunku argumentacya byłaby zbyteczną.

Aby zrozumieć, jak dalece Bawarya postąpiła w tym kierunku, dość będzie zauważyć w sprawozdaniu dwa „typowe" przykłady, jak się samo to sprawozdanie wyraża. W roku 1882 Bawarya nie posiadała ani jednej fabryki cementu portlandzkiego, obecnie ma ich kilka; jedna z nich tak jest znaczna, że zajmuje 300 robotników i wyrabia 50.000 ton rocznie. Zakłady elektryczne firmy Schuecker i Sp. były nader skromnych rozmiarów; dziś, pod firmą „Electrizitäts-Actien-Gesellschaft", dają zajęcie 3.500 robotnikom i posyłają maszyny elektryczne, oraz instrumenta optyczne na rynki całego świata. Również zdumieni byli członkowie komisyi wobec olbrzymiego w Niemczech rozwoju w dziedzinie drukarstwa i litografii. Firma Nister w Norymberdze jest wzorem przedsiębiorczości i ruchliwości ożywiającej przemysł niemiecki, oraz nadzwyczajnej szybkości, z jaką zastosowywa u siebie ostatnie odkrycia naukowe.

Karty „gwiazdkowe", które milionami sprzedają w Anglii podczas Bożego Narodzenia, wyrabiają się w Niemczech i rozchodzą się po całej Anglii i jej koloniach, a wyrabiane są nadzwyczaj wytwornie i znakomicie są rysowane.

W ciągu ostatnich lat Niemcy nie cofnęli się również pod względem szkolnictwa przemysłowego. Komisya nie ma dość słów pochwały dla szkoły sztuki przemysłowej w Norymberdze za znakomite prace uczniów tej szkoły. Co więcej, wielcy przemysłowcy sami starają się drogą urządzania na własną rękę odczytów wieczornych w swoich zakładach podnieść poziom uzdolnienia technicznego robotników swoich, zwłaszcza nieletnich.

Same Prusy wydają na szkoły techniczne po kilka milionów marek rocznie, a to niezależnie od funduszów, jakie na ten cel poświęcają zarządy municypalne, rady stanu, oraz prywatna inicyatywa. Utrzymują swoim kosztem szkoły specyalne budowy maszyn, szkołę stalową, kilka szkół garncarskich, oraz szkołę rysunków witraży (okien kolorowych).

Każda gałąź przemysłu, każde rzemiosło, ma specyalną swą szkołę. Malarze i dekoratorzy budowlani mają w Prusiech szkół 32, szewcy mają ich 19, krawcy 16, piekarze 20, rzeźnicy 76, kowale 26 itp. Profesorowie poszczególnych gałęzi nietylko urządzają stałe kursa w danem miejscu, ale objeżdżają prowincye z wykładami.

W. ks. Badeńskie, liczące zaledwie pół miliona ludności, wydaje przeszło 400 tysięcy marek na szkoły techniczne. W Wielkiem księstwie Heskiem, które liczy tylko jeden milion mieszkańców, jest 9 szkół rzemieślniczych, 43 szkół przemysłowych i 82 rysunkowych.

Ale Saksonia prześcignęła wszystkie inne państwa niemieckie; przy niewielkich swych wymiarach państwo to utrzymuje 111 szkół technicznych, w których uczyć i kształcić się można we wszystkich zawodach sztuk i rzemiosł, oraz 10 specyalnych szkół rolniczych i 40 szkół handlowych.

Szkoły techniczne w Niemczech przysposabiają znakomitą armię inteligencyi przemysłowej, a kraje, które chcą uniknąć ruiny ekonomicznej, powinny, jak mogą najprędzej, udoskonalić się i podnieść do tego samego poziomu przemysłowo-handlowego. Wyższość przemysłową i handlową zawdzięczają Niemcy wysokiemu poziomowi oświaty i rozpowszechnieniu wiadomości technicznych wśród robotników i przedstawicieli handlu i przemysłu.

Przewaga Niemców na rynkach międzynarodowych znajduje usprawiedliwienie głównie w tem, że wysoki poziom ogólnej wiedzy technicznej nietylko w warsztatach uprzywilejowanych, lecz i w masach ludowych jest rozszerzony. Słowem, przyczyna powodzenia przemysłu i handlu jest ta sama, na jaką powoływano się po wojnie z Francyą; spoczywa ona w nauczycielu, wychodzącym zwycięsko z każdej walki.

Uczyć się zatem, uczyć się i jeszcze raz uczyć się potrzeba. Nauka, jaką pobierali dzisiejsi rzemieślnicy, nie wystarczy już ich synom, a tembardziej wnukom. A nic tu nie pomoże wzdychanie za „dawnymi dobrymi" czasami. Trzeba się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia komisyi budżetowej dyskutowano nad budżetem poczt i telegrafów. Pos. Starzyński domagał się rozszerzenia kompetencyi dyrekcyj pocztowych, szczególnie co do nabywania rekwizytów dla urzędów pocztowych. Oświadczył się za jednolitą taksą od doręczenia depesz i uznał żądania telefonistek i manipulantek za zupełnie usprawiedliwione. Prowadzą one bowiem istotnie nędzny żywot. Również personal niesystemizowany jest nieodpowiednio wynagradzany.

Pos. Grek dowodził, że jakkolwiekby się kto zapatrywał na dopuszczenie kobiet do służby państwowej, to pewnem jest, że wyzyskiwać kobiet się nie godzi. Być może, że niezadługo telefonistki zastąpi automat, jednakże dopóki się to nie stanie, państwo powinno im zapewnić ludzki byt. Polemizując z ministrem handlu, mówca dowodził, jak Galicya jest upośledzona w budżecie poczt i telegrafów. Np. w Olesku, gdzie znajduje się sąd powiatowy, nie można się dotychczas doprosić urzędu telegraficznego.

W końcu mówca wspomniał o pocztowych szykanach pruskich: Zapisałem się do głosu — rzekł — także dlatego, by do JE. ministra handlu zwrócić się z prośbą o ochronę obywateli austryackich przed szykanami pruskich poczt, co do listów, adresowanych po polsku. Muszę zauważyć, że nazwiska osób we wszystkich językach słowiańskich, a więc i w polskim deklinują się; nazwisko żony kończy się na *a* lub *owa*, np. Radziwiłł, Radziwiłłowa. Rząd pruski atoli chce w tej deklinacyi widzieć akt wszechpolskiego ruchu. Pruski zarząd pocztowy wydał więc rozkaz, aby takie listy, na których nazwisko żony kończy się na owa lub a, zwracano, lub gdy adresat nie jest znany, niszczono. Daleki jestem od tego, aby tu prowokować dyskusyę polityczną, nie chcę także wyrażać zdania o dzisiejszej „wysokiej" kulturze pruskiej, zapytuję tylko JE. ministra skarbu, czy nie zechciałby zaprzyjaźniony z naszą monarchią rząd pruski uspokoić w tym kierunku, iż gramatyka polska wcale nie jest niebezpieczną dla podwalin państwa pruskiego.

P. Romańczuk żaląc się na lekceważenie ruskiego języka przez galicyjskie władze pocztowe, proponuje zaprowadzenie nauki języka ruskiego na kursach praktykantów pocztowych przy dyrekcyi poczt we Lwowie, dalej domaga się ruskich napisów na gmachach pocztowych i na stampiliach pocztowych, które są zresztą w Galicyi z reguły nieczytelne, z czego wynikają rozmaite niedogodności. W końcu przyłącza się mówca do wywodów poprzednich mówców w sprawie polepszenia bytu personalu pocztowego.

W dalszej dyskusyi brał udział minister handlu, który w sprawie manipulantek pocztowych zaznaczył, że szczerze pragnie zrównania ich płac z płacami pocztowych urzędników pomocniczych. W sprawie wolnego porta dla przesyłek administracyi dóbr członków domu cesarskiego i ich przedsiębiorstw przemysłowych, oświadczył minister, że te uwolnienia portowe nie przysługują w ruchu handlowym. Po przemowie referenta, który w rezolucyi żądał zaciągnięcia pożyczki na rozszerzenie sieci telefonicznej, uchwalono budżet „poczt i telegrafów".

Wiedeń. Komisya prawnicza przydzieliła posłowi Jabłońskiemu referat w sprawie uchwalonego przez Izbę panów projektu ustawy, według której sądy w przyszłości będą zobowiązane bezpłatnie sporządzać kontrakty kupna i sprzedaży nieruchomości, jeżeli wartość gruntu nie przekracza 200 koron. Następnie toczyła się dyskusya nad przedłożeniem o zaprowadzeniu gminnych urzędów rozjemczych. P. Byk wywodził, że nie przywiązuje zbyt wielkich nadziei do tego przedłożenia, które zresztą oznacza nowy zamach na adwokatów i na ich zarobek. Atoli stan adwokacki nie może kierować się samolubnymi powodami. Mówca sądzi zresztą, że ministerstwo sprawiedliwości będzie musiało zająć się sprawą ochrony stanu adwokackiego. Należy zastanowić się nad projektem stopniowania wśród adwokatów w tym duchu, aby adwokatom początkującym przyznawano prawo występowania tylko przed sądami powiatowymi, następnie po pewnym czasie przed sądami wyższymi, a w końcu przed najwyższym trybunałem. Taka praktyka istnieje już w innych państwach i mogłaby w Austryi przyczynić się do zmniejszenia nędzy wśród adwokatów.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein oświadczył, że projekt zastąpienia gminnych urzędów rozjemczych przez państwowe urzędy rozjemcze jest niemożliwy do przeprowadzenia; zresztą ostrzega przed obowiązkowem zaprowadzeniem gminnych urzędów rozjemczych we wszystkich gminach, gdyż należy przytem zwłaszcza uwzględnić odrębne stosunki poszczególnych krajów. Ustawodawstwo krajowe powinno zająć się tą sprawą.

Wiedeń. W komisyi budżetowej w dyskusyi nad budżetem inspektoratu przemysłowego, uczynił sprawozdawca p. Grek wniosek rychłego uzupełnienia służby inspekcyj przemysłowych i ustanowienia starszych, praktycznie wypróbowanych organów do tej służby przy wszystkich politycznych urzędach krajowych jako referentów dla tej sprawy, a mianowicie przy namiestnictwie wiedeńskiem, praskiem i lwowskiem już od 1 stycznia 1906 r. W końcu wniósł p. Grek rezolucyę o ustanowienie specyalnych inspektorów przemysłowych w całem państwie dla przedsiębiorstw, w których praca jest szkodliwą dla zdrowia (ołów, fosfor). Należałoby też — zdaniem mówcy — zastanowić się, czyby inspektoratów w fabrykach chemicznych nie oddać zamiast chemikom, w ręce hygienistów i lekarzy.

P. Głąbiński oświadczył się za ogłaszaniem sprawozdań galicyjskich inspektoratów oprócz w języku niemieckim, także po polsku i to nietylko ze względów formalnych, że język polski jest w Galicyi urzędowym, ale głównie z powodów rzeczowych, ponieważ sprawozdania inspektorów przemysłowych nietylko tworzą źródło informacyjne, ale także są środkiem wychowawczym dla robotników i przedsiębiorców i dlatego powinny być dostępne dla wszystkich kół interesowanych.

Wiedeń. Ukonstytuowało się wczoraj wolne zjednoczenie posłów z miast o własnym statucie. Przewodniczącym wybrano posła dra Małachowskiego, a referentem pos. Pantuczka. W dyskusyi ubolewano, że rząd okazuje tak mało przychylności w sprawie sanacyi finansów miejskich i uchwalono wdrożyć odpowiednią akcyę.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała wczoraj dalej nad tytułem „poczty i telegrafy". Minister handlu przedłożył szczegółowy wykaz przeprowadzonych reform, zaznaczył, że poprawa pensyj urzędników pocztowych i służby obciążyła dotąd budżet państwowy o 20 milionów. Minister dał dokładny pogląd na rozwój telefonów i na program prac w tej mierze, między innemi przeprowadzona będzie daleko idąca rekonstrukcya telefonów we Lwowie i budowa linii telefonicznej Lwów-Drohobycz.

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. (Pet. Aj. tel.). Jenerał Leniewicz telegrafuje: Przybyli tu z personalu Czerwonego Krzyża: Guszkow, 9 Sióstr Miłosierdzia, 26 wyższych funkcyonaryuszy lekarskich i 65 sanitaryuszy. Zostali oni z Mukdenu przez Japończyków odesłani do naszej armii. Guszkow opowiada, że 20 Sióstr Miłosierdzia, 30 lekarzy i 150 sanitaryuszy Japończycy wysłali do Czifu; a stamtąd do Rosyi, dalej, że w Mukdenie pozostał ranny jenerał Gannenfeld, 36 oficerów, 1 lekarz i 1649 żołnierzy. Przy opuszczeniu Mukdenu znajdowało się w szpitalach Czerwonego Krzyża 460 chorych i rannych Rosyan i 406 rannych Japończyków, 36 rannych oficerów; a 1189 żołnierzy przybyło do Mukdenu dopiero po zajęciu mi sta przez Japończyków. Rannych z pola bitwy zbierał nasz personal razem z personalem japońskim. Guszkow opowiada, że Japończycy obchodzą się z rosyjskimi rannymi, lekarzami i Siostrami Miłosierdzia bardzo dobrze.

Tokio. Część japońskiej załogi w Sanozu wyparła Rosyan z kilku wiosek o 9 mil na zachód od miejscowości Czihincza i obsadziła tę miejscowość, jak również miejscowość Suminczeng. Japończycy zajęli jeszcze kilka wiosek, a dotarłszy do Santaku, rozpoczęli ogień na oddział konnicy rosyjskiej, złożony z 500 ludzi, i rozprószyli go.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Znany pisarz rosyjski Korolenko zamieszcza w *Ruskich Wiedomostiach* artykuł, wzywający rząd, aby wreszcie raz zaprzeczył z urzędu bajkom o milionach japońskich i angielskich, darowanych wrzekomo na wzmożenie rozruchów w Rosyi. Z rozkazu synodu mówi się o tem ze wszystkich kazalnic i wywołuje to rozruchy chłopów przeciw warstwom inteligentnym.

Londyn. Do *Timesa* donoszą, że na Kaukazie, zwłaszcza wśród górskich szczepów, panuje formalna rewolucya. Proklamacye rewolucyjne wzywają do ogólnego wybuchu po świętach Wielkiejnocy. Niebezpieczeństwo dla rządu tem większe, że wojska jest bardzo mało, ponieważ wiele oddziałów wysłano na plac boju.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Onegdaj i wczoraj w nocy aresztowano na przedprześciach 77 osób, przy których znaleziono rewolwery i odezwy.

Warszawa. Generał-gubernator Maksymowicz, chcąc poznać potrzeby i żądania prasy, urządził u siebie kilka konferencyi z redaktorami pism warszawskich. Na jedną z takich konferencyi przybył do generał-gubernatora redaktor warszawskiego *Słowa*, p. Górski i omawiając stosunki prasy warszawskiej z cenzurą, przedłożył gubernatorowi artykuł, który niedawno wstrzymała cenzura warszawska. Była to najniewinniejsza parafraza reskryptu carskiego, poparta niewinną uwagą, iż generał-gubernator „niezawodnie powoła ludzi miejscowych do wyrozumienia potrzeb". Generał Maksymowicz zdumiał się, iż takie artykuły cenzura wstrzymuje, sam kazał jako cenzuralne wydrukować i zauważył, iż właśnie na takich artykułach zależy mu bardzo.

Pabianice. Robotnicy tutejsi chcieli zabić niejakiego Neuhausera, którego podejrzywali, że jest szpiegiem. Przez omyłkę jednak napadli na kogo innego, mianowicie niejakiego Lenkiego i zabili go.

Warszawa. Wskutek ciągłych zamachów socyalistycznych przyszedł jenerał Maksymowicz do przekonania, że nie jest rzeczą rozsądną jeździć po mieście w otwartej karecie bez eskorty i odtąd jeździ już otoczony konwojem bądź czerkiesów, bądź kozaków kubańskich. Kalwakata ta sprawia dość dziwne wrażenie w mieście europejskiem i przypomina Azyę, ale co najgorsze, to to, że ci azyaci towarzyszący jenerałowi zachowują się brutalnie wobec publiczności pieszej, lub jadącej w powozach.

Warszawa. Na nową 5-procentową pożyczkę państwową subskrybowano w Warszawie 2.438.000 rubli.

KRONIKA.

Lwów 6 kwietnia.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz wyjechał na 6-tygodniowy urlop za granicę. Kierownictwo gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął radzca dworu Emil Gaberle.

Z Towarzystwa „Ochrony młodzieży". W niedzielę odbył się w auli szkoły im. król. Jadwigi, zapełnionej słuchaczami, drugi z rzędu wykład p. t. „O erotyzmie u młodzieży", wygłoszony przez dra Teofila Stachiewicza. Prelegent zaznaczył we wstępie, że obecnie objawia się prąd za uświadamianiem młodzieży o życiu erotycznem, a następnie rozwinął w świetnym wykładzie rozwój uczucia erotycznego od lat dziecinnych aż do lat dojrzałych. Szkołę wykluczyć należy od wychowywania w tym kierunku, gdyż ona ma przedewszystkiem cel wychowania intellektualnego. Dzieci podzielił prelegent na trzy kategorye. Pierwszą kategoryę tworzą dzieci do lat 8. Tę kategoryę bezustannie dozorować powinni sami rodzice, gdyż dzieci w tym wieku dotąd zwykle oddane są na łaskę i niełaskę płatnych nianiek i opiekunek i bez troskliwego oka matki łatwo zepsuć się mogą.

Kategorya druga, to młodzież ucząca się aż do zupełnej dojrzałości fizycznej. Tu matka powinna w razie dostrzeżenia jakichś niewłaściwości starać się wszelkimi środkami im zapobiedz. W trzeciem stadyum, t. j. po dojściu do zupełnej dojrzałości, powinien ojciec uświadomić syna o wszystkich kierunkach życia erotycznego. W końcu wyraził prelegent życzenie, by z młodzieżą szkolną z najwyższych klas, która niebawem już ma wejść na szerokie pole wolności akademickiej, mógł lekarz w kilku godzinach szkolnych odbyć pogadankę i pouczyć młodzież o najważniejszych problemach życia erotycznego.

† **Juliusz Hochberger**, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, zmarł wczoraj we Lwowie w 65-ym roku życia. Zmarły, jako zwierzchnik budownictwa miejskiego, odegrał wybitną rolę, zaś jako architekt zostawił niejedno dzieło, które trwale zapisze jego nazwisko w rozwoju Lwowa. Ś. p. Juliusz Hochberger pochodził z Poznania, gdzie po ukończeniu studyów technicznych, odznaczył się jako nader zdolny kierownik budowy kolei poznańsko-toruńskiej. Kierownictwo urzędu budowniczego we Lwowie objął w roku 1872, przez lat 33 zatem pełnił obowiązki swe i to z całą skrupulatnością i staraniem o grosz gminy. Z licznych budowli, jakie wedle planów ś. p. Hochbergera powstały we Lwowie, wspomnieć należy: gmach sejmowy, gmach krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, gimnazyum Franciszka Józefa, Szkołę realną, strażnicę ogniową przy placu Cłowym i t. d.

Zmarły ożeniony był z nieżyjącą już siostrą radzcy Dworu, p. Moraczewskiego; pozostawił trzy córki, z tych dwie zamężne: panią Turnauową i kapitanową Sobolewską.

Wieść o zgonie ś. p. Hochbergera nadeszła do ratusza w czasie posiedzenia magistratu. Wiceprezydent Michalski natychmiast przerwał posiedzenie, poświęcił zmarłemu kilka słów gorącego wspomnienia i polecił wywiesić z gmachu ratuszowego żałobną chorągiew. Gremium magistratu wyszle od siebie zaproszenia na pogrzeb. Gmina, urząd budowniczy złożą na trumnie zmarłego wieńce. Radzców Cetwińskiego i Goreckiego upoważniono do złożenia imieniem gremium kondolencyi rodzinie.

Warto tu przytoczyć bardzo piękny rys wdzięczności ś. p. Hochbergera wobec Towarzystwa przyjaciół nauk im. Marcinkowskiego w Poznaniu, którego zmarły był stypendystą. Oto zwrócił on nie tylko cały zasiłek, jaki otrzymał z Towarzystwa podczas studyów, lecz do końca życia corocznie składał na rzecz tej humanitarnej instytucyi datki stałe dla wzmożenia tego funduszu, którego pomocy zawdzięczał ukończenie studyów, a z niemi wybitne stanowisko.

Cześć pamięci tego zacnego męża!

Odczyt dra Czołowskiego o Wysokim Zamku zgromadził wczoraj wieczór w salonie Koła literacko-artystycznego wielu bardzo słuchaczy. Dzieje Wysokiego Zamku mało są znane, to też odczyt dra Czołowskiego oparty na długoletnich, sumiennych studyach, a przytem podany w formie barwnej i zajmującej, żywo zainteresował słuchaczy. Prelegent illustrował wykład swój obrazami świetlnymi, w których pokazał kilkanaście nieznanych starych rycin, przedstawiających Wysoki Zamek w różnych czasach. Zabawny, a niemało charakterystyczny jest opowiedziany przez dra Czołowskiego epizod z historyi tzw. lwa Lorencowiczowskiego tj. owego starego lwa kamiennego, który stoi pod kopcem Unii lubelskiej. Oto lew ten stał dawniej na Rynku lwowskim. Podczas sypania kopca patryotyczne mieszczaństwo lwowskie umyśliło wynieść go na Zamek i tam na wzgórzu ustawić u stóp przyszłego kopca. Tedy uroczyście przy udziale tysiącznych tłumów ciągniono owego olbrzymiego lwa z kamienia ulicami miasta na górę. Gdy wyciągniono go na szczyt ulicy Teatyńskiej do stóp Zamku, był już późny wieczór. Więc pozostawiono go tam z tym zamiarem, by nazajutrz wywindować go na górę. Tymczasem ówczesna policya lwowska, która wcale uradowaną nie była z powodu tej całej manifestacyi z lwem, wysłała w nocy oddział żołnierzy policyjnych, i oni przed świtem jeszcze wyciągnęli lwa na górę. Rano zdziwiona publiczność zastała już lwa na szczycie wzgórza, na miejscu, na którem sama go postawić chciała. Daje to miarę jak ówczesna policya obawiała się każdego zgromadzania się ludności przy jakiejkolwiekbądź sposobności i gdziekolwiekbądź.

Sprytni oszuści. Wczoraj przyszedł do portyera w prokuratoryi skarbu jakiś porządnie ubrany mężczyzna i oświadczył, iż przychodzi z gazowni miejskiej z poleceniem obejrzenia palników gazowych. Portyer uwierzył i wpuścił domniemanego „kontrolera" do biur. Sprytny pan obejrzał wszystkie palniki, dwa mosiężne schował do kieszeni i poszedł. Po niewczasie dowiedział się portyer, że pan „kontroler" był oszustem i ukradł dwa palniki.

Niedawno pisaliśmy o tem, że po domach chodzą jacyś ludzie z narzędziami ślusarskiemi i przedstawiają się jako monterzy, wysłani z Zakładu wodociągowego. Wpuszczeni do kuchni, manipulują coś około kurków mosiężnych i albo wykręcą je sobie i ukradną, lub rozejrzą się po mieszkaniu, a potem w nocy ze znajomością położenia i rozkładu mieszkania, przychodzą kraść. Otóż dowiadujemy się, że ślusarze, monterzy i t. p. czy to wysyłani przez miejski zakład gazowy, czy wodociągowy mają odpowiednie legitymacye i każdy, do kogo taki ślusarz lub monter się zgłosi, winien zażądać od niego legitymacyi. Gdy zgłaszający się nie może się wylegitymować, jest to napewno oszust i należy go po prostu kazać aresztować.

Zuchwały napad eleganckiego rabusia. Do zamieszkałej przy ulicy Małeckiego l. 8 pani Heleny Długoszewskiej, wdowy po urzędniku kolejowym, utrzymującej się z prowadzenia prywatnej restauracyi, zgłosił się wczoraj rano nader elegancko ubrany mężczyzna z propozycyą pobierania od niej obiadów. Ugodziwszy się o cenę zapłacił za kilka obiadów z góry, dając pani Długoszewskiej banknot dziesięciokoronowy, z którego miała mu wydać resztę. Kiedy pani Długoszewska wyjęła z komody pulares, w którym znajdowało się 300 koron, nieznajomy, korzystając z tego, że w pokoju nikogo więcej nie było, rzucił się na kobietę chcąc jej wydrzeć pulares. Pani Długoszewska poczęła krzyczeć o ratunek, a rabuś wydobył wówczas rewolwer i groził, że ją zastrzeli, jeżeli się nie uciszy. Gdy mimo to pani Długoszewska dalej wzywała ratunku, napastnik uderzył ją silnie kilka razy po głowie, aż zatoczyła się i upadła. Wówczas rabuś wyrwał jej z zaciśniętych rąk pulares i umknął, pozostawiając w pokoju rewolwer.

Przed sądem przysięgłych stawali wczoraj trzej chłopacy: kilkunastoletni chorowity i wątły Władysław Baranowski i dwaj jego rówieśnicy Such i Oszpar, wszyscy trzej terminatorzy mosiężniczy. Wpadli oni na pomysł fałszowania pieniędzy. Wprowadzili go jednak w czyn tak naiwnie, że nietylko nikt ich fałszywych pieniędzy za prawdziwe nie przyjął, lecz i sąd uwolnił ich od winy i kary. Zrobili oni sobie odpowiednią formę z gliny i odlali parę koron z ołowiu. Forma i odlew były dobre, lecz każdy, kto fałszywą taką koronę wziął do ręki, spostrzedz musiał, że jest ołowiana. Baranowski dał pomysł, Such odlał, a Oszpar miał puścić fałszywe korony w kurs. Poszedł z pierwszą do jakiegoś sklepiku. Tam natychmiast spostrzeżono, że korona jest fałszywa i oddano obiecującego młodzieniaszka w ręce policyi. Oszpar zaraz zdradził swoich wspólników i wszyscy trzej dostali się do więzienia, a wczoraj przed kratki sądowe. Sędziowie przysięgli jednakże widząc całą dziecinną naiwność pomysłu i uznając, że więzienie śledcze było dla chłopaków karą dostateczną, ulitowali się nad nimi i wydali werdykt zaprzeczający oskarżeniu. Wobec tego sąd uwolnił obiecujących chłopaków od odpowiedzialności karnej.

Koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. Wspominaliśmy już w swoim czasie o poczynionych przez episkopat, a popartych też przez grono dygnitarzy i najwybitniejszych naszych mężów staraniach celem uzyskania pozwolenia na koronacyę cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Kroki te nadspodziewanie rychło uwieńczył pomyślny skutek, tymi bowiem dniami nadeszło od Stolicy Apostolskiej łaskawe upoważnienie do dokonania tego wzniosłego, wysoce religijnego aktu. Termin koronacyi oznaczono na dzień 28 go maja, miesiąca nabożeństwu Maryi Panny osobliwie oddanego.

Nie mogąc jeszcze podać dokładnych szczegółów wielkiej, w mieście zaś naszem niesłychanie rzadkiej ceremonii, śpieszymy natomiast zawiadomić, iż przygotowania do niej postępują raźnym krokiem. Przedewszystkiem pracuje najgorliwiej delegowany z ramienia Komitetu głównego, a pozostający pod przewodnictwem słynnego budowniczego profesora politechniki Teodora Talowskiego, komitet artystyczno-techniczny, który wziął na swoje barki niemały trud przekształcenia dotychczasowego ołtarza z cudownym obrazem Bogarodzicy w zamkniętą, czci Jej wyłącznie poświęconą kaplicę. Do rozwiązania tego zadania powołał Komitet, dysponując funduszami dotąd ze składek osiągniętemi, szerokie koło znamienitych artystów i rękodzielników wyłącznie tylko krajowych. Od czterech więc miesięcy w nawie bocznej kościoła, za oszalowaniem, wre od świtu do nocy pilna robota tak, iż dzisiaj jest już zupełna pewność ukończenia zamierzonych adaptacyj na oznaczony wyżej termin. Przeprowadzono zatem umocnienie zwietrzałych nieco murów, oczyszczenie ścian i zrekonstruowanie ich do dawnych, estetycznych, a zagubionych kilku restauracyami kształtów, owitrażowanie okien (fabryka Ekielskiego i Tucha w Krakowie), ozdobienie całej kaplicy freskami świetnego pendzla Tadeusza Popiela, przedstawiającemi najcelniejsze momenty z historyi obrazu i kaplicy, będącemi zarazem fragmentami z promiennych dziejów naszych, dalej renowacyę samego ołtarza, który okazał się w całości z cennej miedzi wykutym.

Antoni Popiel, głośny twórca kolumny Mickiewiczowskiej, wykonywa w bronzie antepedyum, do którego tematu zaczerpnął artysta z pamiętnej sceny z r. 1656, gdy nuncyusz papieski X. Piotr Vidoni na prośbę modlącego się tu króla Jana Kaźmierza, wygłosił przy tym ołtarzu pamiętną a drogą tyle inwokacyę: „Królowo Korony Polskiej", powtarzaną odtąd w litanii przez wszystkich Polaków. Dziełem też będzie Popiela: miedziana zasuwa z wyobrażeniem N. Maryi Panny, zasłaniająca obraz w czasie wolnym od nabożeństw. Temuż wreszcie artyście powierzono skomponowanie dalszych prac rzeźbiarskich: menzy, obramienia ołtarza, szaf na wota, grupy aniołów i — co najważniejsze — wymodelowania złotych koron z szlachetnemi kamieniami dla Matki Boskiej, Dzieciątka Jezus, oraz sukienek. Wykonanie ich w kruszcu powierzono zakładowi jubilerskiemu p. Wojtycha, wszystką zaś snycerkę objął p. Schmidt. Oddzielającą kaplicę z obu stron nawy głównej i bocznej bogatą kratę żelazną, według planu cenionego architekty, radzcy budownictwa Alfreda Zacharjewicza, wygotowują warsztaty firmy p. Daschka. Wreszcie profesor Jerzy Kühn, znany restaurator olbrzymich płócien kolegiaty żółkiewskiej, odnawia z pietyzmem cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia, przy poprzednich „naprawach" znacznie uszkodzony.

Taki mniej więcej jest całokształt robót przedsięwziętych dzięki wzruszającej iście hojności czcicielek i czcicieli wsławionego od wieków cudami obrazu Królowej Korony Polskiej. A ofiary na ten cel płyną jeszcze w nieprzerwanym ciągu ze słowami uwielbienia i gorących intencyj. Z od-

biory ich kwituje codziennie w godzinach od 3 do 4 po południu, upoważniona przez komitet p. Helena Czapelska ul. Badenich 7.

Księgi pamiątkowej maryańskiej wyszedł już tom drugi, a druk trzeciego tomu jest na ukończeniu. Na wydawnictwo to, podjęte i wykonane nader starannie przez zaszczytnie znaną firmę Księgarni Polskiej we Lwowie, składają się: referaty nadesłane na I Kongres maryański, materyały nadesłane z Warszawy, pierwsza krytyczna bibliografia maryologiczna, pióra prof. Bruchnalskiego, przemówienia, kazania i opis podniosłych uroczystości wrześniowych. Dzieło ozdobione będzie przeszło 180 ilustracyami, a każdy tom zawiera autentyczne ryciny obrazów cudownych Bogarodzicy w Częstochowie, Wilnie i we Lwowie.

Dzieło całe przeszło 100 arkuszy druku, jedyne w swoim rodzaju, jako szczytna próba całokształtu kultu Maryi w Polsce i jako pamiątka znajdzie się niewątpliwie w każdym katolickim domu.

Ci wszyscy, którzy złożyli na ręce komitetu kongresowego przedpłatę lub zgłoszenia, pierwszy tom już otrzymali. Gdyby kto jednak nie podawszy dokładnego adresu lub przez przeoczenie księgi nie otrzymał, raczy zgłosić się wprost do Księgarni polskiej (Lwów ul. Hofmanowej 1).

Konkurs na posadę warsztatowego w szkole zawodowej przemysłu żelaznego w Sułkowicach rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie. Roczna płaca 2400 K. Podania do 15 maja.

Publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków Towarzystwa za rok 1904 odbędzie się w poniedziałek 10 b. m. o godz. 11 w południe w sali Lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych w gmachu Muzeum przemysłowego.

Śmiertelny pojedynek. W lasku pod Berlinem odbył się onegdaj pojedynek na pistolety pomiędzy Warszawianinem 24-letnim inżynierem Franciszkiem Kobylińskim, a osadnikiem niemieckim w Afryce 25-letnim Lippeltem, który bawił w Berlinie jako wysłannik osadników niemieckich w Afryce w sprawie uzyskania od rządu odszkodowania za zniszczone przez Hererów fermy. Obaj znajdowali się w pewnej restauracyi. Kobylińskiemu zdawało się, że Lippelt mierzy go ironicznie wzrokiem i zażądał od niego tłumaczenia się. Przyszło do żywej wymiany słów, podczas której Kobyliński uderzył Lippelta. Wyzwano się więc na pojedynek, a sekundanci postanowili, aby pojedynek odbył się na pistolety. Przy pierwszej wymianie kul Lippelt padł trupem na miejscu. Kobylińskiego aresztowano.

Dar. Florentyna z hr. Dzieduszyckich Cieńska z Jabłonowa złożyła na cele tarnopolskiego Koła Towarzystwa szkoły ludowej kwotę 1000 K.

Dezerterzy rosyjscy we Lwowie. Dyrekcya policyi zestawiła wykaz statystyczny całego ruchu dezerterów do Lwowa za czas od 1 lutego 1904 po koniec marca br. i przesłała go namiestnictwu. Z wykazu tego okazuje się, że ogólna liczba dezerterów rosyjskich, którzy zbiegli do Lwowa wynosiła około 2800 po koniec marca. Największy przypływ dezerterów wykazywały miesiące: wrzesień, październik, listopad i grudzień 1904 r., bo miesięcznie napływało po 300 do 400 dezerterów. Po końcu zbiegłego roku odjechało ze Lwowa 1200 zbiegów, w bieżącym roku około 800. Obecnie przebywa jeszcze we Lwowie około 300 zbiegów wojskowych. Pozwolenie na pobyt we Lwowie uzyskują ci, którzy mogą się wykazać, że posiadają środki na utrzymanie. Przez cały czas nie zaszedł ani jeden wypadek przymusowego wydalenia ze strony władzy.

Król włamaczy lwowskich. Mieczysław Eichner, były żołnierz 30 p. p., o którego ucieczce z wojskowego więzienia w twierdzy Arad niedawno donieśliśmy, został w kilka dni później pochwycony na Węgrzech i znowu oddany do więzienia, z którego był uciekł. Niedługo jednak komendant aradzkiej twierdzy cieszył się tym lwowskim ptaszkiem, gdyż wczoraj nadesłał on do dyrekcyi lwowskiej policyi następujący telegram: „Więzień Mieczysław Eichner uciekł w nocy z 3 na 4 kwietnia z więzienia. Skradł on jeszcze w dodatku 700 koron".

Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży oznajmia, że najbliższe dalsze staraniem Towarzystwa wykłady, odbędą się: w sobotę 8 b. m. w sali Zakładu chemii (ul. Długosza 6) K. Hemerlinga „O kolarstwie, jako ćwiczeniu fizycznem, jako sporcie i jako środku komunikacyjnym"; w niedzielę 9 b. m. dra E. Piaseckiego „O atletyce i grach ruchowych" (z obraz. świetl.), w tej samej sali; we wtorek 11 bm. Z. Kłośnika „O tańcach narodowych polskich" i dra W. Hojnackiego „O jeździe konnej jako sporcie męskim i kobiecym" w sali ratuszowej.

Roboty niwelacyjne do założenia boiska na własnym terenie przy ul. Issakowicza (łączącej ul. Krzyżową z Wulecką) odbywają się przy rosnącej ciągle frekwencyi w dniach pogodnych codziennie w godzinach popołudniowych pod dozorem nauczycieli.

W celu wykształcenia większej liczby kierowników gier i zabaw urządza Towarzystwo specyalny ośmiodniowy kurs w czasie od 25 kwietnia do 2 maja, w którego program wchodzą w rannych godzinach wykłady teoretyczne, w godzinach zaś popołudniowych ćwiczenia praktyczne. Zgłoszenia, przy dołączeniu wpisowego (1 kor. dla członków, a 2 kor. dla nieczłonków), przyjmuje Biuro informacyjne Towarzystwa zabaw ludu i młodzieży przy ul. Trzeciego Maja 1. 2, najdalej do 15 bm.

Z Konserwatoryum Gal. Towarzystwa muzycznego. Produkcya publiczna uczniów odbędzie się w sobotę dnia 8-go kwietnia b. r. o godzinie 7-mej wieczorem w sali lokalu szkolnego przy ul. Czarnieckiego 3. Wstęp bezpłatny, ale liczba wstępów ze względu na szczupłość lokalu ograniczona.

Temperatura dnia 4 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie +1, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +5, w Salzburgu +3, w Gracu +1, w Pradze +2, w Trydencie +11, w Abbazyi +10, w Ragusie +12, w Budapeszcie +5, w Berlinie +2, w Hamburgu +2, w Monachium +3, w Zurychu +1, w Genewie +8, w Lugano +9, w Anglii +8, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +11, w północnej Szwecyi +2, w Petersburgu +2, w Rzymie +9, w Neapolu +11, w Palermo +13, w Madrycie +11, w Petersburgu −5, w Wilnie +1, w Warszawie +2, w Moskwie −2, w Kijowie +8, w Odesie +4, w Serajewie 0, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +7, w Sofii +5, w Konstantynopolu +9, w Atenach +12.

Pancernik z drzewa i płótna. W Londynie wyszła książka pułkownika Wellsa p. t.: „*With the Russians in Peace and War*" (Z Rosyanami podczas pokoju i podczas wojny). Autor jej mieszkał długo w Rosyi, jako attaché wojskowy przy ambasadzie angielskiej. Oto jedno z jego wspomnień, charakteryzujących stosunki w marynarce rosyjskiej: W r. 1876 — pisze on — budowano pancernik „Piotr Wielikij". Obiecywano sobie po nim bardzo wiele, lecz budowa postępowała niezmiernie powoli. Pewnego razu car przyjmował raport od zastępcy ministra marynarki. Minęło kilka lat od czasu rozpoczęcia budowy pancernika, a w raporcie car znowu usłyszał zapewnienie, że wspaniały okręt będzie wkrótce gotowym. Tym razem jednak obietnica nie zadowoliła cara. Rozdrażniony i gniewny zapytał raportującego, kiedy mianowicie pancernik będzie skończony. Nieobyty jeszcze i nieotrzaskany zastępca ministra, zmieszał się i na chybił trafił odpowiedział: „za trzy tygodnie, wasza cesarska mości".

Car wyraził swoje zadowolenie i zapowiedział, że niebawem sam obejrzy pancernik w dokach w Kronsztadzie. Tymczasem pancernikowi było jeszcze bardzo daleko do doskonałości. Pancerze, zamówione w Anglii, nie były jeszcze przywiezione. Właściwie mówiąc, jedną partyę płyt pancernych wieziono do Petersburga, ale po drodze, w czasie burzy, wrzucono cały ładunek do morza, aby ulżyć okrętowi. Wobec zapowiedzianej wizyty cara, wstrzymano wszystkie potrzebne roboty na pancerniku, a setki robotników zaczęło dniem i nocą wykończać kajuty, schody i robić dekoracyę. Z drzewa porobiono pancerze i dla tem większego złudzenia obito je blachą stalowego koloru, z drzewa poustawiano na pokładzie „pancerne" wieże strzelnicze.

Dnia tego, kiedy miał przyjechać car, kapitan kazał zapalić pod kotłami słomę, aby buchający z kominów dym robił złudzenie, że maszyny stoją już pod parą. Car objechał „pancernik" dokoła, obejrzał go, pochwalił i wrócił zadowolony. Nieszczęście jednak chciało, że w kilka dni potem przyjechał do Petersburga książę Edynburski na swój ślub z jedną z córek cara. Opowiedziałem mu całą historyę z pancernikiem. Książę nie uwierzył. Wówczas zwróciłem jego uwagę na to, że między innemi uroczystościami weselnemi jest także w programie rewia floty w Kronsztadzie. Niechaj więc skorzysta z tego i sam pancernik obejrzy.

Nadszedł dzień rewii. Car z przyszłym zięciem pojechali jachtem, ja za nimi parową szalupą. Jacht wjechał już między dwa szeregi okrętów w pełnej gali, kiedy zauważyłem, że odbiła odeń szalupa z księciem Edynburskim i podążyła w stronę „Piotra Wielkiego". Potem opowiadał mi książę, że oficer dyżurny odradzał mu oglądanie pancernika pod rozmaitymi pozorami, ale niemiły gość uparł się. „Omyliłeś się pan tylko co do jednego — powiedział książę na końcu — wieże pancerne nie były z drzewa, ale — z płótna naciągniętego na ramy". Z rozkazu komendanta marynarze otoczyli te „wieże" zwojami lin, aby utrudnić przystęp do nich. Ale ciekawy książę przelazł przez zapory i ręką własną strącił jedną z dekoracyj... Mimo to chwalili się potem Rosyanie, że „Piotr Wielikij" będzie najpotężniejszym pancernikiem na kuli ziemskiej. Kiedy jednak ukończono go wreszcie i przy próbie dano mu szybkość większą, niż 8 węzłów, groźny pancernik zaczął nabierać wody. Przy próbnem zaś strzelaniu z ciężkich dział pancerze roznitowały się, a wiązania wewnętrzne się rozluźniły.

Zmarli. W Przeworsku, Tekla z Gasperskich Świtalska, wdowa po aptekarzu, przeżywszy lat 63. — W Sarnkach Dolnych, Michał hr. Mycielski, w 81 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5, w poł. + 9 R. Bar. 751. Spada. Deszcz.

Przyczyna.

— Dlaczego fotograf Iks zbankrutował?

— Rzecz prosta; robił fotografie zanadto podobne.

W zwierzyńcu.

On. Spojrzyjno, co ten struś ma za piękne pióra.

Ona. E, kiedy już wcale nie modne.

Myśli.

...Nieraz bywamy komuś wdzięczni właśnie za to, że nie mamy mu nic do zawdzięczenia.

...Doświadczenie, jak gwiazda, przyświeca dopiero ludziom późnym wieczorem życia.

...Wielkie kłamstwa więcej spotykają wierzących, niż wielkie prawdy.

Miłość nie zna granic... posagu.

Ludzie, umiejący pisać, nazywają się literatami. Ale i ludzie, nie umiejący pisać, nazywają się tak samo.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Majster," komedya Hermana Bahra. — W piątek „Małżeństwo na żart", operetka Fr. Lehara. — W sobotę „Majster," komedya H. Bahra. — W niedzielę popołudniu „Ponad siły," sztuka w 2 częściach Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Świat słowiański,** miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich, pod redakcyą dra Feliksa Konecznego wychodzi od kwartału w Krakowie nakładem księgarni G. Gebethnera & Ski.

Redakcya *Świata słowiańskiego* zawiadamia swoich czytelników, że umieszczać będzie artykuły oprócz autorów polskich, także innych Słowian w sprawach ich polityki i zadań narodowych. Przy takich artykułach redakcya poda zawsze informacyę o tem, do jakiego stronnictwa w swoim narodzie dany autor należy, i czuwać będzie pilnie nad tem, by ton i treść artykułów nie przekroczyły granic spokojnego i czysto akademickiego traktowania rzeczy.

Z leżącego przed nami zeszytu „Świata Słowiańskiego" przedewszystkiem zasługuje na uwagę interesujący artykuł pana Łepkiego p. t. „Z ruskich prac i zabiegów", artykuł napisany z wielką miarą i objektywnością, a przez to bardzo zajmujący. Autor zastanawiając się nad społecznym i ekonomicznym dorobkiem Rusinów w ostatnich kilku latach, podnosi słusznie, że do niedawna główna uwaga galicyjskich Rusinów skupiała się na polityce, a przedewszystkiem na wyborach do ciał prawodawczych, centralnych i autonomicznych. Na kilka tygodni, zanim przystąpiono do urny wyborczej, zaczynał się nerwowy ruch agitacyjny, zwoływano wiece i zebrania, zawiązywano komitety i komiteciki, słowem starano się nagle przeprowadzić to, co powinno być naturalnym skutkiem szerokiej długotrwałej a ciągłej pracy. Dopiero przed niewielu laty zrozumiano, że tak być nie powinno, i zabrano się do pracy „u podstaw". Podnieść lud ekonomicznie, wykształcić go intellektualnie i uszlachetnić moralnie, by módz spokojnie spozierać w przyszłość, oto przekonanie i dążenie, które obecnie przenika w coraz szersze kręgi poważnie myślących ludzi ruskiego społeczeństwa. Pan Łepki daje szczegółowy przegląd tego, co Rusini zrobili w ostatnich kilku latach dla podniesienia się ekonomicznego i kulturalnego i rekapituluje: „Z każdym rokiem, z każdym tygodniem niemal widoczny jest pod tym względem ogromny wpływ. Znam takie miasta, w których przed dziesięciu laty nie było żadnego towarzystwa, żadnej instytucyi, dziś to samo miasto posiada ich piętnaście. Pamiętam ruskie wsie, których mieszkańcy widywali książkę tylko w cerkwi lub w sądzie, dziś tam chyba najstarsi czytać nie umieją. Nieuprzedzony człowiek przyznać musi, że ten naród z podziwienia godną cierpliwością i wytrwałością kroczy naprzód, że się rozwija i podnosi. A dodać i to nie zaszkodzi, że zwłaszcza na polu ekonomicznem, prawie każda nowa myśl, każde nowe stowarzyszenie znajduje gościnne przyjęcie, że instytucye prowadzone są dobrze i prawidłowo, że publiczność nie doznaje zawodu. A to wiele znaczy. Ruch ten koncentruje się we Lwowie, tam też najwięcej jest nowości: Nowe towarzystwa, nowe wydawnictwa, nowe gmachy i nowe projekty. Nie byłem tam zaledwie rok, a przecież zastałem bardzo wiele zmian i nowości".

Innych artykułów z leżącego przed nami zeszytu specyalnie nie wyróżniamy żadnego, gdyż o każdym dałoby się coś dodatniego powiedzieć. Wogóle „Swiat słowiański" tak jak jest dotąd redagowanym, jeśli będzie i nadal, z pewnością zajmie wybitne stanowisko w naszej publicystyce i niemałe odda usługi sprawie poznania świata słowiańskiego, takim, jakim on jest, a nie jakim często go się widzi przez szkła zaślepienia partyjnego lub krzywd narodowych. A że „Swiat słowiański" takiem pismem będzie, dają tego rękojmię znakomite nazwiska współpracowników tego pisma, wyliczone na jego okładce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 kwietnia.

(Z.) Zagraniczne targi które ostatnimi czasy swą silną tendencyą paraliżowały niekorzystne oddziaływanie przesilenia węgierskiego na giełdę tutejszą, porwane dziś zostały także prądem zniżkowym, wobec czego słaba tendencya zapanowała niepodzielnie. Niemałe wrażenie w sferach giełdowych wywarła wiadomość, że na konferencyi przywódców klubów parlamentarnych zapadła uchwała, by po załatwieniu spraw będących obecnie na porządku dziennym obrad Rady państwa, wzięto pod obrady autonomiczną taryfę celną. Uchwałę tę uważają powszechnie jako pewnego rodzaju demonstracyę przeciw Węgrom.

Z objętej niedawno przez grupę Rotszyldowską do spieniężenia partyi austryackiej renty koronowej w sumie 90 milionów koron sprzedano do tej pory 35 milionów.

Z Sofii donoszą, że wobec zaprowadzenia z dniem 1 marca starego stylu (tj. 14 marca nowego stylu) w Bułgaryi państwowego monopolu sprzedaży zapałek, kart do grania i bibułek cygaretowych, wydało bułgarskie ministeryum finansów rozporządzenie, wedle którego te zapasy zapałek, kart do grania i bibułek cygaretowych, jakie kupcy bułgarscy sprowadzili przed 14 marca, odkupi od nich państwo, przyznając im zysk 5%, transporty zaś tych towarów, nadchodzące po 14 marca, wcale nie będą wpuszczane do Bułgaryi, gdyż sprowadzanie ich przez kupców jest oczywistą spekulacyą na zagarnięcie owego zysku 5%.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 4 kwietnia 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.25—9.40, czerwona i żółta 9.25—9.40, żyto dworskie 7.15—7.35, targ. 7.00 do 7.10. Jęczmień brow. 7.90—8.20, na krupy 7.25 do 7.60, na paszę 6.90—7.10, owies 7.50—7.90, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.75. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.00—11.25. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 20.00 do 25.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 5.90—6.00. Mąka czerwona 6.40—6.60. Ofagi 4.85 do 5·15. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0.00. Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 68.—, nasienna biała 40.— do 50.— Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Ubiegłej nocy przedsięwzięła policya kilkanaście rewizyj domowych. *Temps* pisze, że chodzi tu o sprawę poważniejszą, aniżeli sądzono z początku. Na przedmieściu Puteaux znaleziono w odosobnionym domu u tandeciarza Majera 8000 sztuk patronów karabinowych. Skonfiskowano je, a Majera aresztowano. Policya zna miejsce, gdzie przechowywano karabiny do tych patronów.

Tamburiniego, u którego znaleziono 500 mundurów żołnierskich, uwięziono; twierdzi on, jakoby mundury kupił u handlarza starzyzny, aby oddać pewnemu oficerowi, odpowiedzialnemu za mundury, u którego skradziono je z magazynu. Nie chce on jednak wymienić nazwiska tego oficera. Teścia Tamburiniego, byłego podoficera Vrina, również uwięziono. Dzienniki rządowe utrzymują, że chodzi tu o wojskowy spisek, podobny do spisku generała Maleta z roku 1812, który miał na celu obalenie cesarstwa.

Budapeszt. Z Szegedynu donoszą, że policya rozwiązała obóz strejkowy robotników tkackich. Burmistrz miasta wydalił socyalistę Refesza za obrazę policyi, a robotnicy dowiedziawszy się onegdaj wieczorem o tem, ogłosili strejk powszechny, a wczoraj rano o godzinie 6 przy śpiewie marsylianki urządzili tłumną demonstracyę. Wszystkie fabryki, drukarnie i budowle stanęły. Dotąd spokoju nie naruszono. Wojsko znajduje się w pogotowiu.

Szegedyn. Robotnicy postanowili dziś zakończyć strejk generalny. Prócz przędzalni, we wszystkich innych gałęziach przemysłu praca będzie na nowo podjęta.

Wiedeń. Na zgromadzeniu „Länderbanku", uchwalono z czystego zysku 5,749.000 k., wydzielić 5% dywidendy i 4 korony superdywidendy.

Sztokholm. Rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy o ustanowieniu kar za niebezpieczne dla społeczeństwa strejki, organizowane przez socyalistów.

Londyn. Wedle doniesienia z Lahory, w miejscowości Darmadana, trzęsienie ziemi zmiotło zupełnie z powierzchni dzielnicę zamieszkałą przez krajowców. Mieszkańcy zginęli pod gruzami. W dzielnicy europejskiej większość domów zniszczona. Ci, co ocaleli, mieszkają pod gołem niebem.

Londyn. Donoszą z Lahory, że onegdajsze trzęsienie ziemi było najsilniejszem, jakie kiedykolwiek nawiedziły Indye. Z wielu miast niema wiadomości z powodu przerwy w telegraficznej komunikacyi. W każdym razie ofiary w ludziach liczą się na setki.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* polemizuje z wywodami paryskiego korespondenta *Timesa* w sprawie marokkańskiej i powiada, że słowa cesarza zgadzają się zupełnie z tem, co powiedział kanclerz Bülow w parlamencie niemieckim. Natomiast nielogicznem jest oświadczenie Francyi, że uznaje niezawisłość sułtana marokkańskiego, choć równocześnie dąży do protektoratu ekonomicznego. Niemcy stoją na stanowisku konwencyi madryckiej z roku 1880. Francya przedstawiła się jako rzeczniczka polityki całej Europy, choć jej do tego Niemcy nie upoważniły.

Londyn. Spotkanie króla Edwarda z prezydentem Loubetem ułożono ostatecznie na dzisiaj. Prezydent wsiądzie do królewskiego pociągu w Pierrefitte i towarzyć będzie królowi do dworca lyońskiego w Paryżu.

Kraków. Do *Czasu* donoszą z Wiednia o przyjęciu krakowskiej deputacyi u prezydenta ministrów, że po przemowie prezydenta miasta d-ra Lea br. Gautsch odpowiedział, iż rząd niczem nie okazał, jakoby zamierzał nie wykonywać uchwały parlamentu z r. 1901 w sprawie budowy dróg wodnych. Zwłoka nastąpiła tylko ze względu na prace przygotowawcze, które teraz zostaną przyśpieszone. W najbliższym czasie Kraków otrzyma dyrekcyę budowy dróg wodnych. Dr. Leo podziękował następnie za przychylne stanowisko rządu w sprawie przeniesienia Krakowa z pierwszej do drugiej kategoryi podatku domowo czynszowego. Br. Gautsch przyrzekł, że ta sprawa już w przyszłym miesiącu wejdzie do Izby. Obiecał nadto regulacyę Rudawy i budowę trzeciego mostu na Wiśle. Następnie br. Gautsch przyjmował w tej samej sprawie deputacyę krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Deputacya konferowała z kolei z parlamentarną komisyą Koła polskiego.

Tokio. Monopol tytoniowy w pierwszym roku istnienia przyniósł 27 milionów jenów (tj. około 67 milionów koron), przewyższył więc preliminarz o 7 milionów jennów.

Paryż. Prezydentowi Loubetowi towarzyszyć będzie podczas dzisiejszego zjazdu jego z królem angielskim w bliskości Paryża, minister spraw zagranicznych Delcassé. — Dzienniki podnoszą znaczenie polityczne tego zjazdu, będącego dowodem, że porozumienie dyplomatyczne między Francyą a Anglią staje się coraz ściślejsze.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. *Now. Wrem.* donosi: Na odbytem onegdaj posiedzeniu Synodu uchwalono ostatecznie zwołanie soboru celem wyboru patryarchy. Uchwałę tę przedłożono carowi. Sobór ma się zebrać w Moskwie. Kandydatem na patryarchę jest według przepisów kanonicznych najwyższy duchowny stolicy, zatem metropolita petersburski Antoniusz. Synod będzie organem doradczym dla patryarchy. Równocześnie zniesiony będzie urząd nadprokuratora synodu. Prawo czynienia propozycyi carowi przejdzie na patryarchę.

Kiszyniew. Wczoraj w nocy ktoś dźgnął nożem komisarza policyi Kirligkę i uciekł. Komisarz nie jest ranny. Dziś rano znaleziono na miejscu zamachu nóż chiński. Był to prawdopodobnie ten nóż, którym morderca chciał zabić komisarza.

Rzym. Król Wiktor Emanuel wyjechał dziś rano do Neapolu, aby powitać cesarza Wilhelma.

Kraków. Na wczorajszem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa lekarskiego krakowskiego zamianowano członkami honorowymi prof. Tadeusza Browicza i prof. Juliana Nowaka, z powodu ukończenia słownika lekarskiego i otwarcia własnego domu Towarzystwa.

Petersburg. Komitet ministrów obradował nad prawem Polaków zajmowania stanowisk w służbie rządowej i uchwalił, że istniejące w tym względzie ograniczenia mają być zniesione, a tylko co się tyczy wyższych urzędów mają trwać dalej. Postanowiono nadto, że urzędnicy w 9 guberniach zachodnich powinni władać językiem większości mieszkańców tych gubernii, a więc polskim lub litewskim. Decyzyę tę powzięto na propozycyę Wittego.

Wiedeń. Dziś przybyła tu deputacya w myśl uchwały lwowskiego wiecu szynkarskiego, złożona z przewodniczącego wiecu Janowicza, Józefa Rostala z Tarnowa, Sztygara ze Stanisławowa i Borecia z Przemyśla. Deputacya udała się do ministrów: barona Gautscha, Calla, Bylandt-Reidta i Piętaka, oraz do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, celem wręczenia im memoryału domagającego się zupełnego zniesienia opłat propinacyjnych w roku 1910.

Tyflis. (Pet. Aj. tel.), Z kilku miejscowości okręgu Gori donoszą o wielkich wykroczeniach chłopów, które szczególnie zwracają się przeciw duchownym i właścicielom dóbr. Chłopi rabują, podpalają, niszczą lasy i zabierają gotówkę. Żołnierze i policyanci wystąpili przeciw burzycielom spokoju, Wiele osób zabito i raniono.

Waszyngton. Stany Zjednoczone zawiadomiły Rosyę, że według sprawozdania posła amerykańskiego w Pekinie, ruch przeciw cudzoziemcom w Chinach nie ma charakteru groźnego.

Kraków. Dzienniki donoszą, że Stanisław Wyspiański nie cofnął swej kandydatury na dyrektora teatru miejskiego.

Grac. Na dworcu towarowym kolei Południowej wybuchł dzisiejszej nocy pożar wagonu, napełnionego naftą i benzyną. Pożar zlokalizowano.

Londyn. Przy wyborze uzupełniającym do Izby gmin w Brighton (w hrabstwie Sussex) wybrano kandydata liberalnego przeciw konserwatywnemu. Ten wynik wyboru przyjęła liberalna opozycya wczoraj na posiedzeniu Izby z wielkim zapałem. Wielu mówców opozycyjnych atakowało rząd, wskazując na to, że wybór w Brighton świadczy o niezadowoleniu, jakie panuje w kraju przeciw rządowi. Domagano się rozwiązania Izby. Premiera Balfoura nie było na posiedzeniu, co również opozycya ostro krytykowała.

Wiedeń. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś dyskusyę nad etatem ministerstwa rolnictwa. P. Starzyński wygłosił obszerny referat.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. J. Strutyński z Husiatyna. S. Olszewscy z Wołoczysk. J. Gold ze Złoczowa. N. Korolowa i N. Opieński z Żółkwi. B. Kuzian z Korszyłówki. L. Steinsberg z Francensbadu. B. Kondracki z Sądowej Wiszni. B. Hruśka z Pragi. A. Schramek z Bodenbachu. K. Skazel, A. Nassau, F. Dawid, H. Knauth, W. Rappold, K. Buller i F. Kreftner z Wiednia. J. Reihl z Bremy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Geringer z Sewerynki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. P. hr. Łubieńska z Milatycza. J. Zieliński z Odessy. M. Grabowska z Koniuch. J. Ramuszyński z Borysławia. M. Asłan zo Stanisławowa. A. Pędracka z Turki. P. Hoffman ze Stryja. F. Janowski ze Strutyna. Dr. A. Grünfeld z Kimpolungu. A. Jełowicki z Szutrominiec. J. Zarański z Krakowa. L. Kapuściński ze Starego Sambora. S. Newestiuk z Mostów wielkich. P. Bokało z Komarna. S. Gumowska z Rudek.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·75—33·85 (stale). — Spirytus 47·00—47·40 (osłabiony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·08—18·10, na maj 17·84—17·86, październik 16·54—16·56; żyto na kwiecień 14·38—14·40, na październik 13·26—13·28; owies na kwiecień 13·76—13·78, na październik 11·74—11·76; kukurudza na maj 14·74—14·78, na lipiec 14·40—14·42. — Rzepak na sierpień 23·30—23·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mała. — Usposobienie: nieregularne. Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 kwietnia.

Marki 117·20, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.00, węg. zakł. kred. 772.00, anglobanku 303.00, unionbanku 549·50, bankvereinu 568 25, länderbanku 467.00, kolei państw. 661.75, lombardy 89 50, akcye kolei Elbethal 619·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 541 25, Rima Muranyi 541.00, prag. Tow. żel. 2653.00, losy tureckie 142.50, ruble 252·50. Usposobienie: ciche.

Lwów 6 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·90 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·60 do 100.40 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.30 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10. 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30

Z Jaworowa: 8.26, 4.45.

Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.29*, 10.30

Do Rzeszowa: 3.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 6.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*(każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Najdroższa moja! jakaś ty dobra, żeś przyprzyjechała do nas, zawołała radośnie Betsy ściskając kuzynkę.

— Cieszy mnie to bardzo, że Elza umie oderwać się choć czasowo od tak płochego życia, rzekła Jenny z przesadną powagą, podając jej rękę.

— Ba! zawołała żywo Betsy, ja i Elza nie mamy po trzydziości lat, i chcemy się bawić.

To przypomnienie jej lat, mocno dotknęło Jenny, to też odpowiedziała z gniewem.

— Spodziewam się, że doszedłszy do lat trzydziestu, będziesz grzeczniejsza i rozsądniejsza.

— Dość tego, nie kłóćcie się dzieci, ptaszki w jednym gniazdku, powinny być zgodne, rzekła mistress Thompson.

— Ja się nie kłócę mamusiu, rzekła Betsy, tylko Jenny nie daje nam się bawić.

— Mamy w życiu wznioślejsze do spełnienia zadanie, niż zabawy i uciechy, rzekła Jenny z napuszoną miną.

— Czyliż mniemasz, iż dla tego, że jesteś cnotliwą, nie mają już istnieć ani ciastka, ani wino, rzekł żartobliwie Joel.

— Chodź do przygotowanego dla ciebie pokoju, zawołała Betsy, biorąc Elzę pod rękę, mam ci się poradzić, co do mojej toalety. Jakże ty się ubierzesz?

— Włożę suknię blado-błękitną, przybraną ponsowemi różami i tobie byłoby bardzo dobrze w niebieskiem, bo jesteś blondynka, biała i świeża. Jeźli chcesz, każę Delfinie przynieść moją suknię, będziesz mogła kazać zrobić sobie taką samą.

— Oh! dzięki ci, stokrotne dzięki! zawołała Betsy, tańcząc po pokoju; tatko daje nam kredyt nieograniczony, ale nie umiemy z tego korzystać. Dotąd służyła nam za wzór Celina Purvis, ale poznawszy ciebie, widzimy, że nie było co naśladować.

— Najlepiej radzić się swego gustu i nie naśladować nikogo, odpowiedziała Elza, ale cóż się to stało twojej siostrze Jenny?

— Eh! to ten nieznośny pastor Poole temu winien; był dla Jenny tak uprzejmym i nadskakującym, tak bardzo zdawał się nią zajętym, iż i ona i my wszyscy byliśmy pewni, że się o nią oświadczy — aż tu dowiedzieliśmy się, że jest zaręczony z Celiną Purvis. Sądzę, że nie kocha żadnej, i tylko dla majątku dał pierwszeńswo Celinie. Ona jest jedynaczką, a nas jes kilkoro, to też ojciec powiada, że nie będzie mógł dać nam wielkiego posagu.

— Czyż taki pan Poole wart, aby go żałować! rzekła Elza; mam nadzieję, że Jenny nie będzie ubolewała nad jego sprzeniewierzeniem się dla niej.

— Eh! jest tylko rozzłoszczona i zgorzkniała; gdyby mogła, wydrapałaby oczy Celinie.

— Ach! nie mów tak, Betsy, to się nie godzi — rzekła Elza zrażona podobnem zapatrywaniem się Betsy; — jeśli Jenny kochała pana Poole, może wiele cierpieć...

— Kochała pana Poole! jakże można przypuszczać podobne niepodobieństwo! — zawołała Betsy, zanosząc się od śmiechu. — Jenny chce po prostu pójść za mąż i mieć własny dom, zarówno jak Celina, która pomimo swego majątku doczekała się trzydziestki. Jenny przestała bywać w naszym kościele i uczęszcza do kaplicy, w której nie obawia się spotkać swego przeniewiercy — ale zawód ten źle bardzo oddziałał na jej charakter i usposobienie.

Elza całkiem odmienne miała pojęcie o miłości i małżeństwie, jakoteż o zawiedzionem uczuciu. Na samą myśl, jak wiele cierpiałaby w podobnem położeniu, zbladła i łzy jej stanęły w oczach.

— Co tobie, Elzo? — zawołała Betsy, obejmując i całując ją serdecznie.

— Żal mi biednej Jenny; powinniśmy mieć dla niej współczucie — odpowiedziała, uważając sobie za złe, że ma go tak mało dla swej nieprzyjemnej kuzynki. Jeśli Jenny ma tak przykre usposobienie, tem więcej należy jej żałować.

— Nie wiem, doprawdy — odpowiedziała Betsy — to tylko pewna, że starała się wszelkimi sposobami wpłynąć na ojca, aby nie wydawał balu, szczęściem ja i Joel zdołaliśmy go uprosić.

Elza miała dużo zajęcia przez cały czas swego pobytu u Thompsonów. Musiała im wszystko opowiadać, więc jak lady Anna urządzała swe salony na bal? Co dawała na wieczerzę? W jaki sposób kazała litografować jadłospisy? Betsy była za tem, aby odbito ładnego kotka, trzymającego banderolę z nazwą potrawy, mistress Thompson wolała śmieszne jakieś postacie, ale zostawiono wybór Elzie, ufając, że lepiej zna się na tem od nich. To też Elza pilnie zajmowała się wszystkiem, nie chcąc, aby krewni jej narazili się na śmieszność skutkiem zbyt przesadnego przepychu. Dla wujenki przygotowała czepeczek z drogiej koronki i kwiatów, i idąc za jej radą, mistress Thompson wyrzekła się — toczka z czerwonego aksamitu z wielkiemi strusiemi piórami i złotymi motylami, jakim zamierzała olśnić zaproszonych gości.

— Nie zapominaj tylko, kochana Elzo, że wuj nie pyta się, co będzie kosztowało, byle było okazale, a kolacya wykwintna i obfita.

— Trzeba dużo kwiatów i wspaniałego oświetlenia — rzekła Elza.

— Ależ moje drogie dziecię, śliczna to rzecz światło i kwiaty, ale goście nasi przekładają pewnie wyborowe i pożywne potrawy — rzekła mistress Thompson.

— Wszakże kolacya zamówiona u Cherryego?

— Tak, ale on daje same słodycze i przysmaki; nie mam nic przeciw temu, szczególniej owe złocone świątynie z kolumnami z skrystalizowanego cukru, bardzo pięknie stół ubierają — ale wuj nie darowałby mi tego, gdyby obok łakoci nie było kilku półmisków pożywnych. Stanie nas przecie na równie sutą wieczerzę, jak dawane przez radzcę miejskiego Purvis.

Elza nie próbowała opierać się temu postanowieniu — widać zgadzało się ono z nawyknieniami gości wujostwa, trzeba więc było im dogodzić.

Jenny była jeszcze bardziej nieprzyjemną, niż zwykle, i wszelkich dokładała usiłowań, aby bal nie miał miejsca lub przynajmniej został odłożony. Nie kierowała nią boleść zawiedzionej miłości, ale obrażona pycha, to też zrozumiawszy to, Elza przestała jej żałować.

— Jenny pragnie zwrócić na siebie uwagę pana Preudergast, aby wyjść za mąż jednocześnie z Celiną — rzekła Betsy, śmiejąc się z dewockiej miny starszej siostry.

— Co! pastora z kaplicy? — spytała Elza, zdziwiona niezmiernie — ależ on ma przeszło pięćdziesiąt lat i jest wdowcem z sześciorgiem dzieci!

— O! nie znasz jeszcze Jenny — zawołała Betsy; — pragnie koniecznie pójść za mąż, nie zważając za kogo. Ja, jeśli pójdę za mąż, to tylko z miłości.

— Czyż miss Purvis będzie u was na balu?

— O! najniezawodniej, choćby dla popisywania się narzeczonym.

— Myślałam, że łączą was stosunki przyjaźni?

— Rzeczywiście; byłyśmy razem na pensyi, ale Jenny i Celina zawsze się nie lubiły.

Rozśmieszył bardzo Elzę ten nowy rodzaj przyjaźni, pomyślała o swojej z Magdzią Fitz Gérald. Lecz choć nie nabyła jeszcze dostatecznego doświadczenia i znajomości świata, przekonała się już jednak jak często nie można ufać pozorom i oświadczeniom. Dość jej było przebyć trzy miesiące w domu lady Anny, aby nabyć tej pewności.

Gdy nadszedł nareszcie oczekiwany dzień balu, Elza i Betsy udały się do ogrodnika, aby się przekonać czy spełnił polecenie co do roślin i bukietów. Wracając, już blisko willi Solferino, spotkały młodego człowieka wolno jadącego konno.

— Oh! Elzo! patrz jaki śliczny chłopiec i jak pięknego ma konia! — zawołała Betsy.

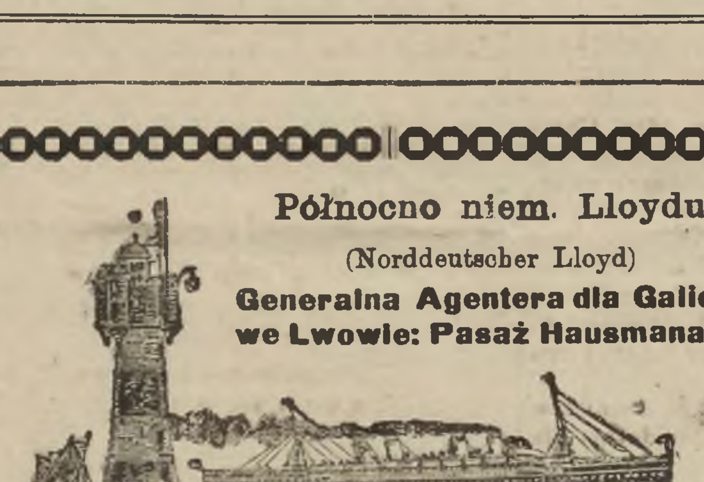
— Cicho! — szepnęła Elza, ściskając rękę kuzynki, gdyż zanim mogła dojrzeć rysy twarzy jeźdzca, bicie serca powiedziało jej kto nadjeżdża. Nic nie wiedziała, że już od tygodnia lord Glenalan przejeżdżał się tu co rano w nadziei spotkania jej.

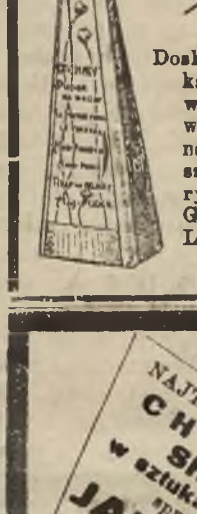
Zeskoczył z konia i trzymając go za uzdę, zbliżył się do nich.

Elza spuściła oczy przed palącem jego spojrzeniem, a gdy ujął i ścisnął jej rękę, zarumieniła się mocno. Ochłonąwszy nieco ze wzruszenia spowodowanego tak niespodziewanem spotkaniem, przedstawiła go kuzynce, która szeroko otworzyła oczy, gdy usłyszała: lord Glenalan.

— Jeździłem odwiedzić ciężko ranionego przyjaciela — rzekł lord, idąc obok Elzy — ale szczęśliwy jestem mogąc zapewnić, że jest bliskim wyleczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).







Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.